Nr. 34 (1182). Warszawa, dnia 9 (22) Sierpnia 1903 r. **Rok XXIII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu sześciu miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA.

W SERBII.

Telegramy i korespondencye z Białogrodu serbskiego donoszą o przesileniu gabinetowem. Dwa miesiące zaledwie trwała zgoda w stronnictwie radykalnem, które wywoławszy noc z d. 11 na 12 czerwca, pochwyciło z ponurych jej rąk władzę, pozostawioną im przez nowego króla w nowym porządku rzeczy. W swoim czasie na tem miejscu silniejsze było słowo oburzenia na gwałty i bezprawia publiczne, spełniane przez zamordowanego króla, niż gniew etyczny czy nałogowy na jego morderców, więc teraz nie powinno być podejrzanem spostrzeżenie, które z wypadków następczych się wydobywa, że czyn krwawy, dając tryumf, dał zarazem i zasadę rozsądzającą tryumfatorów, jako gromadę współdziałaczy. Zwolna sumienie w naturach miększych, czulszych, egoizm w twardszych i dzikszych dokonały tego, czego pożądało od początku oburzenie etyczne dążące do przywrócenia równowagi przez czyn zakłóconej.

Przesilenie wybuchło właśnie o stosunek rządu do oficerów, gromadę czerwcową składających. Minister wojny nie zgadza się ze swymi kolegami: chciałby uwzględniać zasługę i potrzebę, ale pragnie też i wojsko w karbach porządku utrzymać. Ta pobudka nakazała mu zagrozić uwięzieniem oficerom, zuchwale dopominającym się awansów. Groźba wydała się innym ministrom zbyteczną, nawet niebezpieczną, niepolityczną. Przyłączył się jeszcze wypadek, sam w sobie małego znaczenia, dotyczący jakiejś nominacyi. Tu już sam Awakumowicz, prezes gabinetu, uczuł się dotkniętym. Pożar niechęci szerzył się skrycie, aż wreszcie wybuchnął. Król Piotr, który ministrom swoim zawdzięcza swą koronę, musi wobec nich krępować się tą metodą, jakiej użyto do obdarzenia go cennym klejnotem — i nie jest też dość śmiałym, dość odważnym, aby wglądać w wewnętrzne sprawy i stosunki twórców nowej królewskości.

Lepiej zawsze nie przypatrywać się nieczystym rękom, z których przyjęło się władzę, lepiej okłamywać siebie, że się nie uczestniczyło lub nie korzystało, już przez to samo, iż się w początek swej władzy, w jej tytuł prawny nie patrzy. Dlatego też król Piotr, utrzymawszy ministrów, zostawił im jak największą niezależność od siebie; dotychczas był raczej widzem, niż aktorem. Wynagradzając ich taką postawą za dar otrzymany, liczył na skupczynę, że zwłaszcza na jesieni da mu podstawę do wytworzenia nowego gabinetu, którыby już nie prawem czynu i zasługi — w tym wypadku nieosobliwie wyglądającem — ale prawem woli i życzeń narodowych rządy nad krajem objął. Oczekiwanie to zawiodła rozterka zrazu, teraz już niezgoda zaogniona między ministrami. Przesilenie ciągle jeszcze trwa, bo trudno jest znaleźć ludzi nowych, tak, aby nie wytrącić władzy z rąk panującego stronnictwa; ministrowie jednak załatwiają jedynie tylko sprawy swych wydziałów — przestali już być gabinetem.

Sama tylko zasada większej lub mniejszej surowości wobec oficerów, którym może braknąć i wojskowego i politycznego rozumu, ale nie braknie przecież energii w spełnianiu raz powziętych zamiarów, nie wystarczyłaby do wywołania niezgody, szarpiącej obecnie rząd serbski. Oto najpierw powiał prąd cywilizacyjnego wstydu, jeśli nie etycznego odporu, z łona oficerów nieuczestniczących w działaniu. Potem inne stronnictwa współzawodniczące z radykalnymi pozazdrościły im stanowiska pozwalającego, przy zręczności, korzystać z władzy, może przez całe lata. Wreszcie i osobiste zawiści, wynoszenie się jednych nad drugich — zawsze większe tam, gdzie niema stojących prawdziwie wysoko — musiały przyczynić się do takiego układu stosunków, w którym przesilenie stało się już nieuniknionem. Mogły być przyczyny, tkwiące w stosunku tego lub owego z ministrów do króla; dotychczas wszakże nawet niepewnych niema o tem wiadomości.

Ruch, mający na sobie charakter wstydu cywilizacyjnego, może królowi dopomódz do pozbycia się ministrów, których, bądź co bądź, za wspólników głównych sprawców uważać potrzeba. Przesilenie może potrwać do czasu zwołania skupczyny, we wrześniu lub na początku października, przez ten czas szerzyć się będzie agitacya za odsunięciem morderców od żłobu, przy którym stanęli. Ma ona wszystkie pozory szczerości. Na trzystu już podają liczbę tych oficerów, którzy zerwali wszelkie stosunki lub zobowiązali się honorem żadnych zgoła nie zawiązywać z ludźmi czerwcowymi, a przytem na rząd postanowili wywrzeć nacisk, aby ich nadal za nieistniejących uważał. Stronnictwo liberalne, zwłaszcza postępowi nowej formacyi, potomstwo duchowo-polityczne Garaszanina, nie zaniedbują z tego usposobienia skorzystać, a skorzystają tem łatwiej, im bardziej ruch się rozpostrze i z kół oficerskich przeniknie do społeczeństwa. Na tym ruchu zyska etyka narodowa, bardzo w Serbii jeszcze wątła, zyska i polityka, a najwięcej pożytku odniesie król Piotr:

wydostanie się z niewoli, która — choćby się tylko kodeksem przyzwoitości rządził — upokarzać go musi.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Germania donosi, że nowy papież tęskni już za powrotem do swej Wenecyi. Sekretarz stanu jeszcze nie mianowany; tymczasowo zastępuje go Cagiano de Azevedo. Austrya rzeczywiście użyła swego *veto* z rana d. 2 b. m., kiedy w konklawe Rampolla miał najwięcej głosów. Organem jej miał być według *N. fr. Presse* nie Puzyna, ale Gruscha, arcyb. wiedeński. P. Gołuchowski w ostatniej dopiero chwili namyślił się i kazał protestować. Samo prawo do *veto* jest dziś niedorzeczne, powody zaś do skorzystania z niego, albo bardzo mądre, a tajone, albo — niegodne polityki poważnej; w rozsądku politycznym niepodobna ich odszukać.

Khuen wraz ze swoimi kolegami ma już od 9 b. m. dymisyę. Pożegnał się już z klubem liberalnym i, omijając Peszt, osiadł na zamku, od którego ma drugą część swego nazwiska. Późniejsze, po 9-ym audyencye u cesarza w Schönbrunn nie miały już żadnego znaczenia dla polityki. Cesarz-król naradza się z Gołuchowskim, co robić na Węgrzech. Rady te lub owe wejdą w życie dopiero po 19 b. m. Tego dnia Węgrzy świętują; nazajutrz Fr. Józef ma zjechać do Pesztu. Podobno jest on przeciwny komendzie węgierskiej. Jako najpierwszych powołanych wymieniają Czakego i Apponyiego — obu prezesów Izb sejmowych. Drugie nazwisko łączy opinia z osobą Wekerlego.

Na półwyspie Bałkańskim przygotowania do ruchawki jesiennej bardzo ożywione. Rząd bulgarski, wolny od nacisku obecności książęcej, robi co może, aby pomagać powstaniu. Dwadzieścia tysięcy Macedończyków w samej Sofii i okolicy oczekwuje ministeryalny patryotyzm. Nowe rabunki i mordy, dynamity, przecinanie telegrafów i psucie kolei, nowe oddziały pod bronią, spustoszenia i pożogi. Naokoło Monastyru ustawiczne wrzenie zbrojne. Nadzieje Bulgarów, że zabicie drugiego z rzędu konsula cesarsko rosyjskiego — pierwszym był Szczerbin w Mitrowicy, drugim jest Rostkowskij w Monastyrze — d. 8 b. m. — dyplomatycznie podniesie powstanie, rozwiał dziennik urzędowy petersburski z d. 14 b. m. Hr. Lamsdorff w telegramie do p. Zinowjewa w Konstantynopolu domaga się od Turcyi usuwania i karania wszelkich urzędników, na których skarżyć się będą konsulowie rosyjscy, żąda, aby na oficerów żandarmeryi Porta brała cudzoziemców; a przytem jeszcze daje upomnienie formalne czerwonym w telegramie do agenta w Sofii, aby nie myśleli, że żądania powyższe schlebiać mają powstaniu; programat polityczny trwa bez zmiany.

Parlament angielski d. 15 b. m. ukończył pracowity swój dzień, trwający już od końca stycznia. Owocem rzeczywistym jest prawo o dzierżawach irlandzkich, przyjęte i przez lordów. Mowa tronowa cieszy się z Macedonii, z odwiedzin króla w Portugalii, Włoszech, Francyi, a Loubeta w Londynie, z traktatów handlowych z Persyą i Chinami, z „dzieła pokoju“ postępującego w Afryce południowej, z polepszonego stanu cesarstwa Indyjskiego — z czego się nie cieszy ta mowa! Przed zamknięciem lord Hamilton dowodził, że w Azyi jest dość miejsca i dla Anglii i dla Rosyi; Anglia patrzy bez zawiści na Rosyę, tylko to prawda, że w ostatnich czasach natężenie zbrojności znacznie się ze strony tego mocarstwa wzmogło. Kiedyś będzie musiała i Anglia wrzucić siły większe, a ponieważ admiralicya nie ręczy za Suez, przeto systemat garnizonów indyjskich w Afryce południowej byłby najstosowniejszym. Niestety, lord Curzon i jego rada nie uznają całej wartości tego pomysłu. Owo nieporęczanie bezpieczeństwa Suezu jest prawdziwem mizeractwem Anglii.

Cesarz Wilhelm odbył d. 15 b. m. radę koronną, po naradzie z kanclerzem. Głównie zajmowała się ona powodziami na Śląsku. Wyleciał już minister wojskowy Gossler; następcę ma w Einemie; o dwóch dalszych myśli już Lucanus. Znowu jeden z lotrów wojskowych, podoficerów, przekonany w dwóch wypadkach o okrucieństwo, w 85 o nadużycie władzy — został skazany na 28 dni aresztu. — Socyaliści zaczynają się rozłupywać. Silny prąd wieje przeciw Vollmarowi i odrzuca drugą wiceprezydenturę. Wiec w Hamburgu ostro potępił wszelką układność. Do przyszłego sejmu pruskiego socyaliści stawiają własne kandydatury. Pierwszą potrzebą polityczną Prus jest zburzenie dzisiejszego jak najhaniebniejszego systemu wyborczego.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY GALICYJSKIE.

Akcya za reformą wyborczą. — Stanowisko narodowych demokratów. — Naśladowcy wzorów pruskich. — Organizacya lekarzy. — Kartel naftowy.

Ogólno-austryacka akcya o reformę wyborczą, prowadzona jest w Galicyi z całą energią. Zgromadzenia ludowe odbywają się we wszystkich miastach i miasteczkach i wszędzie uchwalają z entuzyazmem jednobrzmiące rezolucye za powszechnem, bezpośredniem i równem prawem głosowania. Na odbytej w tych dniach naradzie wydziału rady naczelnej polskiego stronnictwa ludowego uchwalono między innemi następującą rezolucyę: „Wydział rady naczelnej wobec stanu rzeczy w kraju i państwie poleca sekretarzowi rady naczelnej wdrożenie akcyi przez zgromadzenia i petycye za zaprowadzeniem bezpośrednich, powszechnych, tajnych i równych (bez kuryj) wyborów do sejmu i rady państwa, z tem nadmienieniem, że akcya ta ma równocześnie zmierzać do wyodrębnienia Galicyi wraz z polską częścią Śląska według programu stronnictwa.“ Zanim jednak zapadła ta uchwała, jeden z posłów stronnictwa ludowego, Kubik, rozpoczął agitacyę za reformą wyborczą na własną rękę, zwołując w swoim okręgu zgromadzenia ludowe, na których przemawiali przedstawiciele partyi ludowej, zwalczając demagogię Stojałowskiego, który obecnie resztkami już goni w tych nawet okręgach, gdzie do niedawna był zupełnym panem położenia.

Oryginalne stanowisko natomiast zajęli narodowi demokraci. Nietylko nie biorą udziału w akcyi za reformą wyborczą, ale wyraźnie przeciwdziałają jej, jak na prawdziwych nacyonalistów przystało. Rozumieją oni bowiem, że wszelka reforma demokratyczna, a więc i reforma ordynacyi

Wspomnienie Oskara Wilde'a

Andrzeja Gide'a.

Ci, którzy poznali Wilde'a w ostatnich chwilach jego życia, zmienionego i osłabionego przez pobyt w więzieniu, nie mogą mieć nawet pojęcia, jaka to była przedtem niezwykła istota. Miał to, co Thackeray nazywa „darem wielkich ludzi“ — szczęście, powodzenie. Promieniowało ono w jego spojrzeniu, odbijało się w ruchach, zdawało się wyprzedzać go wszędzie i oczekiwać tylko na niego. Jego utwory zdumiewały i czarowały, sztuki grane były w całym Londynie. Miał bogactwo, sławę, piękność: opływał w szczęście i zaszczyty.

Kiedy się ukazał w Paryżu, imię jego było na ustach wszystkich, rozpowiadano sobie różne o nim anegdoty: że palił złocone papierosy, że przechadzał się ze słonecznikiem w ręku. A on umiał zręcznie posługiwać się tą paplaniną, wytwarzając dokoła swej osoby atmosferę zaciekawienia.

Jego rozmowa nie była rozmową, lecz opowiadaniem. Mówił zwolna i cicho, a głos miał prześliczny. Język francuski znał wybornie, lecz udawał, że szuka słów, aby oczekiwaniem podrażnić. Słuchaczom swoim dawał zwykle to, co sądził, że im się podoba: badał ich, próbował, i bawił tylko, jeśli widział, że niczego więcej nie oczekują od niego.

„Kiedym go zobaczył po raz pierwszy — mówi Gide — powiedział mi, że słucham oczami i z tego powodu taką wyrecytował historyjkę:

„Kiedy umarł Narcyz, zasmucone kwiaty polne prosiły rzeki o krople wody, ażeby go opłakiwać. Gdyby wszystkie moje krople mogły stać się łzami, potrzebowałabym ich sama, bo kochałam Narcyza — odpowiedziała rzeka. — Czyż można go było nie kochać? Taki był piękny! — zawołały kwiaty. — Byłże on piękny? — zapytała rzeka. — A któż może lepiej o tem wiedzieć od ciebie! — odparły kwiaty. — Pochylony nad brzegiem codziennie przeglądał się w twej wodzie...

Tu Wilde zatrzymał się chwilkę.

— Jeślim go kochała — odparła rzeka — to dlatego, że kiedy pochylony przeglądał się we mnie, ja w jego oczach widziałam odbicie moich wód.“

— To się nazywa: *Uczeń* — zakończył, wybuchając śmiechem.

*

Wobec drugich Wilde przywdziewał maskę, kiedy chciał zdumiewać, bawić lub nawet drażnić. Sam nie słuchał nigdy; myśli, które nie były jego myślami, nie zajmowały go wcale. Tam, gdzie nie mógł wyłącznie błyszczeć, usuwał się zupełnie w cień, lecz sam na sam ze mną stawał się znowu sobą.

— Coś pan robił wczoraj? — pytał, kiedyśmy zostali sami. A ponieważ życie moje — mówi Gide — płynęło wówczas równo, monotonnie, więc opowiadałem mu nic nieznaczące wydarzenia dnia ubiegłego. Słuchał, chmurząc się. — I nic więcej nie robiłeś? I wszystko to jest prawdą? — pytał. — A więc poco opowiadać? Pan sam widzisz, że to wcale nieciekawe. Pomyśl, że są dwa światy: jeden *rzeczywisty*, który jest, i o którym niema potrzeby mówić, drugi, świat sztuki, o którym właśnie mówić trzeba, bo nie istniałby bez tego.

„Był kiedyś człowiek, którego lubiono za to, że zawsze opowiadał jakieś historye. Codzień rankiem opuszczał wioskę, a kiedy powracał wieczorem, ludzie zmęczeni całodzienną pracą otaczali go i mówili: No, opowiadaj, coś dziś widział.

A on im mówił: „Widziałem fauna, grającego na flecie, a dokoła niego bogowie leśni tańczyli. — Mów jeszcze, coś więcej widział — prosili. — Nad brzegiem morza zobaczyłem trzy syreny, siedzące na samym skraju fali; złotym grzebieniem czesały swoje zielone włosy.“ — Ludzie lubili go za te powieści. Jednego ranka, wyszedłszy z wioski, jak zwykle, zobaczył nad brzegiem morza trzy syreny, które złotym grzebieniem czesały swe zielone włosy, a idąc dalej, ujrzał znowu fauna, grające-

wyborczej utrwali i rozszerzy wpływ Rusinów w Galicyi Wschodniej, wobec czego są jej zasadniczo przeciwni, jakkolwiek swoim zwyczajem, wstydzą się do tego przyznać otwarcie. Bałamucą więc opinię publiczną, wmawiając jej, że reforma wyborcza jest zupełnie zbyteczna dla podźwignięcia Galicyi z upadku ekonomicznego, że wystarczy ją wyodrębnić, aby została uprzemysłowiona i rozpoczęła życie normalne. A wyodrębnienia narodowi demokraci spodziewają się po konserwatystach, do których się tak czule od dwóch lat umizgają — bez wzajemności zresztą.

Jednym z objawów tego umizgania się jest nieschodzący ze szpalt pism narodowo-demokratycznych projekt utworzenia dla Galicyi Wschodniej czegoś na wzór poznańskiej komisyi kolonizacyjnej. Obecnie powód do wznowienia tego projektu nasunęła narodowo-demokratycznemu *Słowu Poznańskiemu* gromadna emigracya kolonistów niemieckich z Galicyi.

W Galicyi, tak zachodniej, jak i wschodniej, a zwłaszcza tej ostatniej, istnieją zrzadka rozrzucone, ale dość liczne kolonie niemieckie. Są to przeważnie osadnicy z Wirtenbergii i Prus, sprowadzeni za panowania cesarza Józefa II w celu germanizowania kraju. Znaczna część tych kolonistów spolonizowała się zupełnie, ale znaczniejsze kolonie dotychczas zachowują swą narodowość, jakkolwiek mówią i po polsku. Młodsze pokolenie mówi już lepiej po polsku niż po niemiecku. Niezbyt dawno jakiś filolog niemiecki zgromadził znaczny zapas zwrotów mowy tych kolonistów niemieckich. A pomiędzy tymi zwrotami były i takie np.: „Fritz, get auf drabina und gib mi' a wiązka siana.“ Otóż na ten dość niepewny dla celów germanizacyi żywioł zwróciła w ostatnich czasach baczną uwagę komisya kolonizacyjna w Poznańskiem, zapraszając niemieckich osadników z Galicyi w Poznańskie i do Prus Zachodnich. Zresztą koloniści ci emigrują bez ustanku od szóstego dziesięciolecia wieku zeszłego. Dawniej emigrowali do Ameryki Północnej, obecnie do Kanady, na Bukowinę i — zwłaszcza w ciągu kilku lat ostatnich — do Bośni. Ma się rozumieć, że sprzedawane przez nich grunta w Galicyi Zachodniej przechodzą w ręce włościan polskich, w Galicyi zaś Wschodniej — rusińskich.

Uważając przechodzenie ziemi kolonistów niemieckich w ręce polskie za zupełnie słuszne, demokraci narodowi bardzo są z tego niezadowoleni, że na Rusi kupują Rusini. W oryginalnem świetle przedstawia się ta ich teorya, którą sobie na poczekaniu stworzyli. Oto wierdzą oni, że niesprawiedliwem jest, jeśli ziemia obszarnika polskiego przejdzie w ręce włościanina rusińskiego; Polak, właściciel wielkiej posiadłości ziemskiej na Rusi obowiązany jest sprzedawać swą ziemię tylko Polakom. Ciekawem jest teraz, z jakich pobudek niemiecki kolonista ma sprzedawać swą ziemie wyłącznie Polakom? Na to trudno dać odpowiedź logiczną, ale politykom narodowo-demokratycznym o logikę nie chodzi, byleby „interes“ szedł. Wobec tego *Słowo Polskie* pisze: „Coraz bardziej naglącą staje się potrzeba utworzenia nowej instytucyi parcelacyjno-kolonizacyjnej na wielką skalę.“ Prawdopodobnie te nawoływania nie będą miały żadnych skutków, gdyż galicyjskie kapitały prywatne odznaczają się nadzwyczajną nieruchliwością, a o założeniu instytucyi z funduszów krajowych — instytucyi o celach jawnie hakatystycznych, nie może być naturalnie mowy.

Znanem jest powszechnie nędzne położenie materyalne lekarzy galicyjskich. Z wyjątkiem kilkunastu jednostek, posiadających bardzo szeroką praktykę i znaczne dochody, ogół stanu lekarskiego nierzadko klepie biedę. Wskutek takiego położenia rzeczy dążność lekarzy do poprawienia bytu w drodze samopomocy i organizacyi przyjęła się w Galicyi lepiej, aniżeli gdzieindziej. W r. 1901 zawiązano „Towarzystwo samopomocy lekarzy,“ które odrazu zdobyło 110 członków, a liczba ta po roku istnienia „Towarzystwa“ wzmogła się w czwórnasób. Na ostatniem zgromadzeniu lekarzy we Lwowie d. 28 czerwca r. b. Towarzystwo uchwaliło wezwać w imię solidarności wszystkich lekarzy Galicyi, Śląska i Bukowiny do wstępowania w szeregi organizacyi lekarskiej. W ostatnim zjeździe Towarzystwa wzięło udział przeszło 150 lekarzy, a więcej niż 300 nadesłało piśmienną deklaracyę, solidaryzując się z góry z uchwałami, które miały być powzięte. Pomiędzy uczestnikami było sporo profesorów.

Na zjeździe zmieniono dotychczasowy statut Towarzystwa w tym kierunku, że do organizacyi wprowadzono zasadę szerokiej decentralizacyi. W każdym okręgu sądu obwodowego, o ile się zgłosi 30 członków, mają być utworzone autonomiczne ciała reprezentacyjne. Walne zgromadzenia mają się odbywać na przemian we Lwowie i w Krakowie, mogą też być zwołane w siedzibie sądów obwodowych.

Na wniosek prof. Kadyiego uchwalono, że tych lekarzy, którzyby się od organizacyi uchylili, zjazd uważa za łamiących solidarność zawodową i odmawia im praw, wypływających z koleżeństwa. Uchwalono też założyć specyalny organ, mający bronić interesów zawodowych lekarzy p. t. *Głos lekarzy*. Jednocześnie powierzono jego redakcyę dr. Szczepanowi Mikołajskiemu, wybitnemu działaczowi ze stronnictwa ludowego. W nr. 1 tego pisma czytamy następujące słowa, dobrze malujące charakter organu, jak i reprezentowanej przezeń instytucyi. *Głos lekarzy* pisze: „Po długich i ciężkich zabiegach doszliśmy do przekonania, że w czasach, gdzie tak bardzo wzmogła się walka o byt, jedynie zorganizowani lekarze staną mogą murem przeciwko wyzyskowi ze strony różnych instytucyj oraz publiczności i stworzyć jednolitą całość, broniącą swych praw i że wtedy tylko wszyscy liczyć się z nami będą zmuszeni.“

W galicyjskim przemyśle naftowym od dłuższego już czasu panowały stosunki nader nienormalne. Toczyła się mianowicie walka bezwzględna pomiędzy wielkimi przedsiebiorcami a ich drobnymi konkurentami. Wielcy producenci nie cofali się przed niczem, uciekali się do takich sztuczek jak rozwiązanie kartelu, tendencyjna hyperprodukcya itd. Mali posiadacze albo musieli wszystko sprzedać, albo pobankrutowali, a na ich gruzach panuje obecnie kilku wielkich geszefciarzy naftowych z Mac Garvey'em na czele. Usunąwszy niepożądanych konkurentów, wielcy kapitaliści założyli potężną organizacyę „Petrolen“ z siedzibą we Lwowie. „Petrolen“ ma odbierać całą produkcyę surowca od swoich członków, tudzież odkupywać ropę od tych, którzy na razie do organizacyi nie przystąpili, nawet po znacznie wyższych cenach, a to w tym celu, aby zmusić rafinacye do zaopatrywania się w surowiec jedynie w „Petrolen.“ Jesteśmy więc w przededniu zawiązania kartelu producentów z rafinacyami — kartelu, który nie zapobiegnie

---

go na flecie i bogów leśnych, tańczących kołem... Kiedy wrócił wieczorem do wioski i ludzie zaczęli go pytać, co widział — Nic nie widziałem! — odpowiedział im.

„Na czem polega różnica pomiędzy dziełem sztuki a dziełem przyrody. Nie piękność je odróżnia — mówił Wilde — bo kwiat narcyzu jest także piękny. Otóż różnica pomiędzy niemi na tem się zasadza, że dzieło sztuki jest *jedno*, a przyroda, która nie tworzy nic trwałego, powtarza się ciągle. Kwiatów narcyzu mamy bez liku, dlatego mogą one żyć krótko. Natura nie tworzy nigdy form pojedynczych. Jakiś potwór w jednem morzu ma swego sobowtóra w drugiem; obok historycznego Nerona, Borgii, Napoleona znajduje się drugi, taki sam, niehistoryczny.“

Ewangelia zajmowała go bardzo. Najdowcipniejsze jego bajki były zestawieniem dwóch moralności: naturalizmu pogańskiego i idealizmu chrześciańskiego.

„Wróciwszy do Nazaretu, zastał Chrystus wielkie zmiany. Zamiast dawnych jęków i płaczu, wszędzie słychać było śmiechy, śpiewy. Na samym wstępie zobaczył niewolników, wnoszących kosze kwiatów do domu z białego marmuru. Wszedł więc Chrystus do tego domu i w głębi sali jaspisowej, na posłaniu z purpury, ujrzał człowieka, którego włosy przeplatane były różami czerwonemi, a usta czerwone od wina. Zbliżywszy się, dotknął Chrystus jego ramienia i rzekł: Czemu pędzisz takie życie? Człowiek odwrócił się, poznał Chrystusa i odrzekł: Byłem trędowaty, uzdrowiłeś mię. Dlaczegóż miałbym żyć inaczej?

Chrystus opuścił ten dom. I oto na ulicy zobaczył kobietę, której twarz i suknie były malowane, a nogi przyozdobione perłami; za nią postępował mężczyzna, przyodziany w szatę dwubarwną, w którego oczach paliła się żądza. Podszedł Chrystus do niego i zapytał: Dlaczego idziesz za tą kobietą i tak na nią patrzysz? Mężczyzna poznał go i odrzekł: Byłem ślepy, uzdrowiłeś mię. Na cóż innego mogą mi się przydać moje oczy?

Wówczas Chrystus zbliżył się do kobiety i rzekł: Droga, którą postępujesz, jest drogą grzechu; nie idź nią. A kobieta, poznawszy go, odpowiedziała z uśmiechem: Tą drogą iść przyjemnie, a tyś mi przebaczył wszystkie moje grzechy.

Wówczas serce Chrystusa przepełniło się smutkiem i chciał opuścić miasto. Ale kiedy wychodził, spotkał młodzieńca, który, siedząc nad brzegiem rowu, płakał. Chrystus zbliżył się do niego i dotykając jego włosów, zapytał: Czego płaczesz, przyjacielu? — Młodzieniec podniósł powieki, i poznawszy go, rzekł: Byłem umarły, a tyś mnie uzdrowił; cóż mogę czynić innego?

* * *

...W przybytku sprawiedliwości bożej zapanowała wielka cisza. Dusza człowieka w całej nagości swojej stanęła przed Panem. A Bóg otworzył księgę życia grzesznika:

— Zaiste, źle żyłeś — rzekł — popełniłeś (tu następuje cały szereg nadzwyczajnych grzechów)... wobec tego musisz iść do piekła. — Nie mogę iść do piekła.— A dlaczego nie możesz? — Ponieważ całe życie przebywałem w piekle. — Wówczas wielka cisza zapanowała w przybytku sprawiedliwości Pańskiej. — A więc ponieważ nie mogę cię posłać do piekła, poślę cię do nieba.— Nie mogę pójść do nieba.—A dlaczego nie możesz? — Bo nigdy nie umiałem wyobrazić go sobie. — I wielka cisza zapanowała w przybytku sprawiedliwości bożej.....

* * *

Jednego razu, przeczytawszy artykuł, którego autor winszował mu, „że umie tworzyć piękne bajki dla lepszego przybrania swej myśli,“ rzekł Wilde:

„Im się zdaje, że myśli rodzą się nagie. Oni nie pojmują, że ja nie mogę myśleć inaczej. Rzeźbiarz nie wyraża myśli swojej w marmurze, *on myśli w marmurze* bezpośrednio.

„Był człowiek, który myślał tylko w bronzie. Pewnego dnia owładnęło nim pojęcie radości, która trwa tylko chwilę. Czuł, że musi je wypowiedzieć. Ale w całym świecie nie było już ani kawałka bronzu, gdyż ludzie zużyli wszystek. A ten człowiek czuł, że oszaleje, jeśli myśli swojej nie wypowie. Więc przypomniał sobie

katastrofom ekonomicznym, nawiedzającym galicyjski przemysł naftowy, a z drugiej strony wyśrubuje ceny do najwyższych rozmiarów.

Daleki.

Listy z Francyi.

—◆—

Paryż, 12 sierpnia.

Wzrost ruchu antiklerykalnego we Francyi. — Krótki rys życia Etienne Dolet'a. — Tegoroczna manifestacya przed jego pomnikiem.

Ktokolwiek, z bliżej znających Francyę, porówna dzisiejszy ruch antiklerykalny z ruchem w roku zeszłym, musi przyznać, że zrobił on olbrzymie postępy.

Wszyscy przypominamy sobie, jakie oburzenie pewnych warstw, ile hałasu wywołało przed rokiem zamykanie nieupoważnionych zakonów, jakie owacye czyniono w sądach opornym zakonnikom, jak tłumnie i głośno protestowano na placach i ulicach przeciw zastosowaniu prawa o kongregacyach.

W roku obecnym zamknięcie żeńskich zakonów odbyło się prawie niepostrzeżenie. Na sądowych rozprawach, mniemanych ofiar nowego prawa, zaledwie mała garstka dewotek, wstecznych pismaków przysłuchuje się ich elukubracyom, napisanym dla obrony. Na aktach uroczystych rozdawania nagród w liceach i szkołach w Paryżu, Lugdunie, Marsylii, Albi zamiast wypowiadać jałowe, bezbarwne mowy ku upodobaniu mam i ich spowiedników nawet urzędowe osoby wyraźnie zaznaczają nowe kierunki i dążenia, konieczność gruntownej walki z klerykalizmem. Dziś już nie zwolennicy „La Croix" lub „La Libre Parole" zwołują lud na plac zgody w celu założenia protestu przeciw energicznemu ministeryum Combes'a, ale antiklerykali z rozmaitych stronnictw i obozów urządzają wspaniałą uroczystość „Fête de la Raison" w olbrzymiej sali Trocadero oraz wielką, niebywałą manifestacyę na ulicach Paryża w rocznicę stracenia Etienne Dolet'a.

Od lat trzynastu — od chwili postawienia pomnika Dolet'owi — wolnomyślny Paryż corocznie, pierwszych dni sierpnia składa hołd jego pamięci i z każdym rokiem manifestacya przyjmuje coraz większe i poważniejsze rozmiary. Ponieważ E. Dolet stał się dziś we Francyi symbolem wolnej myśli, klerykali nie zadawalają się, że przodkowie ich prześladowali go, więzili, torturowali i spalili na stosie. Oni jeszcze teraz starają się bezcześcić jego pamięć, przypisywać mu najniemoralniejsze czyny, zohydzać na ulicznych plakatach i w świstkach brukowych. Dość jest przecie zajrzeć do encyklopedyi Larousse'a, dość rozpatrzeć bezstronnie biografię Doleta, ażeby przekonać się, że był to człowiek bez skazy i wielkiej uczciwości, jeden z najdzielniejszych przedstawicieli epoki Odrodzenia.

Urodził się E. Dolet w 1509 r. w Orleanie z rodziców średnio zamożnych. Po otrzymaniu w domu wychowania liberalnego w 12 latach pojechał do Paryża i tu oddał się z całym zapałem studyowaniu łacińskiej literatury, a przedewszystkiem Cicerona, którego stał się wielkim wielbicielem i poniekąd naśladowcą. Z Paryża w 17 roku udał się do Padwy, gdzie zapisał się do uniwersytetu i nabrał ogromnego zamiłowania do wypowiadania swych myśli śmiało, ostro i swobodnie. Z Padwy pojechał do Wenecyi i tam napisał znakomite swe dzieło „Commentaire sur la langue latine," istne compendium nauk humanitarnych w XVI wieku. Nie uważał się jeszcze jednak za dostatecznie wykształconego i wstąpił ponownie do uniwersytetu ale już francuskiego w Tuluzie, która wówczas słynęła, jako bastylia fanatyzmu i przesądów.

Do tego miasta inkwizycyi, gdzie szubienica lub stos wznosiły się za wszelką myśl wolną, Dolet wszedł śmiało, z podniesioną przyłbicą, pełen zapału i energii. Na samym wstępie zaczął gorąco bronić torturowanych Mathieu de Boyssone i Jean de Caturce oraz rzucać gromy i piętnować fanatycznych zakonników. Wkrótce też aresztowano go i tylko dzięki protekcyom ograniczono się na wypędzeniu z Tuluzy. Pojechał tedy do Lugdunu i tam drukował tak swoje prace o Ciceronie i Sallustiuszu, jak i prace Budé i Rabelais, z którymi, jako pokrewny duchem, żył w ścisłej przyjaźni. Utrzymując, że absurdem jest dawać ludowi religijne książki w niezrozumiałym języku, opublikował Biblię i ewangelię po francusku, co ściągnęło nań jeszcze większą nienawiść kleru i możnych, którzy poprzysięgli go zgubić. Nasłali pewnej nocy płatnego zbira, który zaczaił się i miał zabić Doleta, lecz ten, broniąc się, śmiertelnie go ugodził. Niemniej jednak oskarżono i osądzono Doleta za zabójstwo, i z pewnością nie minąłby się już wtedy z szubienicą, gdyby sam król nie uwolnił go od niesprawiedliwej kary. Długo nie mógł jednak pracować w spokoju, jako drukarz i pisarz. Wrogowie wolnej myśli wciąż nań czyhali. W niespełna rok znów go wtrącono do więzienia, ale teraz już wyraźnie za herezye, inkwizycyjny bowiem trybunał orzekł, że Dolet nie wierzy w nieśmiertelność duszy, na co jest dowód w tłomaczonym przezeń dyalogu Platona „Antiochus." Niezbitym dowodem jego herezyi i ateizmu miały być słowa, wypowiedziane w dyalogu przez usta Sokratesa: „Cierpienia nie mogą cię dotknąć po śmierci, gdyż wtedy już zupełnie niczem nie będziesz."

Właściwie mówiąc, Dolet nie wierzył ani w dogmat św. Pawła, ani w naukę Lutra, był to deista w rodzaju Jean Jacques Rousseau lub Wiktor Hugo, zresztą nie zajmował się on samemi kwestyami religijnemi.

Klerowi jednak ogromnie chodziło o ukaranie go śmiercią, ponieważ chciał pokazać całemu światu, a w pierwszej linii uczonym i pisarzom, że i literatura, i nauka musi być uległą kościołowi, że nie można bezkarnie tłomaczyć i wielbić starożytnych klasyków, jak Cicero lub Horacy, skoro ci byli poganami. Gdy na nic się nie zdały oszczerstwa, rzucone na Doleta, wzięto się na inny szatański sposób i przesłano do Paryża pod jego nazwiskiem całą pakę książek zakazanych, choć on ich nigdy nie żądał. Owczesnemu trybunałowi potrzeba było tylko pozorów winy, nie myślał on i nie chciał zastanawiać się, czy są one poważnymi dowodami, wolał czemprędzej podpisać wyrok, skazujący na tortury i spalenie. Nazajutrz po wydaniu wyroku d. 3 sierpnia 1546 r., jako heretyk, został stracony w Paryżu na placu Maubert 38-letni drukarz, pisarz i erudyt — Etienne Dolet.

---

bronz, który stał na grobie jego żony, jedynej kobiety, którą kochał w życiu; ten posąg z bronzu wyobrażał smutek, który nie opuszcza życia; człowiek zdruzgotał go, stopił i zrobił z niego posąg radości, która trwa tylko chwilę."

Wilde wierzył w przeznaczenie artysty, w coś, co jest silniejsze od człowieka.

„Są dwa rodzaje artystów — mówił on — jedni przynoszą odpowiedzi, drudzy pytania. Trzeba tylko wiedzieć, czy się jest z tych, co pytają, czy z tych, co odpowiadają, gdyż ten, co pyta, nie odpowiada nigdy. Dużo tworów czeka nieraz długo, zanim je ludzie zrozumieją; to dlatego, że były odpowiedzią na pytania, których jeszcze nie postawiono; niekiedy bowiem pytanie przychodzi znacznie później po odpowiedzi."

„Dusza rodzi się stara, ażeby ją odmłodzić, ciało musi się zestarzeć. Plato, to młodość Sokratesa."

* *
*

Potem zaczęły krążyć wieści, przypisujące Wilde'owi dziwne obyczaje; utrzymywano, że się z niemi nie krył wcale. I już wtedy wielu przez ostrożność zaczęło się odsuwać od niego.

W styczniu 1895 roku spotkałem się z nim w Blidah (Algier) — mówi Gide — był stanowczo zmieniony. W spojrzeniu jego mniej było miękkości, wesołość zdawała się przymuszoną, obejście zdradzało większą pewność podobania się, a mniejszą chęć tego. I rzecz dziwna, nie rozmawiał już przypowieściami. Przez te kilka dni, cośmy spędzili razem, nie słyszałem ani jednej bajki od niego.

— Uciekam teraz od dzieł sztuki — powiedział mi wówczas — i uwielbiam tylko słońce!.. Czyś pan nie zauważył, że słońce niecierpi myśli, że wypędza ją, a ona się przed niem kryć musi w cieniu. Mieszkała naprzód w Egipcie, — słońce zdobyło Egipt, potem przebywała w Grecyi, słońce i stamtąd ją wygnało, potem z Włoch, potem z Francyi. Obecnie myśl, odepchnięta, znajduje się już tylko w Norwegii i w Rosyi, gdzie niema nigdy słońca. Słońce jest zazdrosne o sztukę."

Gnało go przeznaczenie, przed którem nie mógł i nie chciał się kryć. „Moim obowiązkiem — mówił — jest bawić się strasznie."

Nietzsche nie zadziwiał mię — mówi Gide — gdyż słyszałem przed nim Wilde'a.

„Nic po szczęściu! Rozkosz jest wszystkiem! Wybierać trzeba zawsze to, co jest najtragiczniejsze."

Chodził po ulicach Algieru, otoczony gromadą włóczęgów, z którymi rozmawiał, śmiał się, rozrzucając im pieniądze. Położenie jego w Londynie było bardzo zachwiane, więc widziałem — mówi Gide — ile się pod tą mniemaną wesołością kryło dojmującego niepokoju. Mówił jednak o powrocie do Anglii, gdzie margrabia Q. obrzucał go obelgami, oskarżał, że ucieka. „Czyż pan nie wiesz, na co się narażasz?— ostrzegałem. — Nigdy nie trzeba o tem myśleć. Wracać się niepodobna. Trzeba iść jak najdalej... Ja już dalej iść nie mogę — więc coś stać się musi... coś innego..."

Nazajutrz wsiadł na statek.

A potem przyszło to „coś" w postaci *ciężkich robót.*

* *
*

Po wyjściu z więzienia zamieszkał pod nazwiskiem Sebastiana Melmoth w okolicach Dieppe we Francyi. Tu znowu odwiedził go Gide i znalazł nową zmianę: powrót do dawnego Oskara Wilde'a z pierwszych dni ich znajomości. Głos, uśmiech, spojrzenie — wszystko było to samo. Mówił spokojnie o tem, co przeszedł, przyznawał, że go więzianie zmieniło, że teraz musi zacząć inne życie, choć jego przyjaciele zrozumieć tego nie mogą. Do Paryża oświadczył, że nie pojedzie, dopóki nie napisze dramatu, który zmusiłby ludzi zapomnieć o jego przejściach. „Przez pierwsze sześć miesięcy byłem bardzo nieszczęśliwy — opowiadał spokojnie, prawie cicho — tak nieszczęśliwy, że chciałem się zabić; lecz powstrzymał mię widok *innych*, litość, że byli tak nieszczęśliwi, jak ja. Cudowna to rzecz litość, a ja jej nie znałem. Dziś na kolanach, tak, na kolanach dziękuję Bogu, że mi ją dał poznać. Wniosłem do więzienia serce kamienne, zajęte tylko myślą o własnych przyjemnościach, ale litość weszła do niego i zmiękło. Dziś dopiero zro-

W przeszłym roku 10,000 ludzi wzięło udział w uroczystym obchodzie rocznicy stracenia Doleta. W tym roku d. 2 sierpnia conajmniej 40,000 osób przedefilowało przed jego pomnikiem. Byli to sekciarze, nie członkowie jakiegoś jednego stronnictwa, lecz uświadomieni ludzie z różnych partyj i obozów. Przeszło 250 grup i stowarzyszeń wysłało swe delegacye. Obok lóż masońskich i towarzystw wolnomyślnych szły polityczne grupy żoresistów, gedystów, allemanistów, a obok nich przeciwnicy parlamentaryzmu, antykraci, syndykaty, uniwersytety ludowe itp. Nietylko Paryż, ale i prowincya przysłała wieńce, telegramy i delegatów. Imponującym i wzruszającym do głębi był ten kilkudziesięciotysięczny pochód. Każda ważniejsza grupa niosła wieniec lub inne godło, a wszyscy zgodnie nucili hymny ludowe lub głośno wydawali okrzyki „A bas la calotte!“ Przez trzy niemal godziny przesuwał się ten orszak z placu ratuszowego przez mosty i brzegi Sekwany, obok słynnej katedry Notre Dame aż na plac Maubert przed sam pomnik, gdzie uroczyście składano wieńce, z obnażoną głową i z okrzykiem blizkiego zwycięztwa.

Obchód rocznicy Doleta wypadł podczas wyborów nowego papieża w Rzymie. Nacyonaliści i klerykali łudzili się, że może z tego powodu lud paryski powstrzyma się od manifestacyj antiklerykalnych, że może znajdzie się garść choćby płatnych śmiałków, którzy będą starali się jej przeszkodzić. Tymczasem nikt nie odważył się czynnie protestować, a dla ludzi przekonań wolnomyślnych wybory papieża były jeszcze większym bodźcem do energicznego wystąpienia.

Dr. Józef Zieliński.

WARUNKI SPOŁECZNE

I POWODZENIE W INTERESIE.

B. Van Cortland w jednym z artykułów swoich w *North American Review* omawia sprawę, która jakkolwiek ma na względzie wyłącznie stosunki Europy zachodniej, nie mniej i dla nas nie jest pozbawiona znaczenia.

Oczy całego świata cywilizowanego, mówi on, są w obecnej chwili zwrócone na przemysł amerykański. W ostatnich czasach różne narody europejskie zaczęły ubiegać się o przyjaźń Stanów Zjednoczonych. Ale przyjaźń pomiędzy narodami nie jest sentymentem, podnieca do niej interes osobisty, to też nie powinniśmy przywiązywać wielkiej wagi do objawów okazywanej nam sympatyi. Cała Europa, a przynajmniej większa jej część, przypatruje się rozwojowi naszego handlu i przemysłu, towarzyszącemu mu wzrostowi naszej potęgi, z uczuciem którego podstawowym pierwiastkiem jest zazdrość (że nie użyję silniejszego wyrażenia), a umysły wielu polityków europejskich wysilają się w kierunku wynalezienia skutecznego środka powstrzymania naszego postępu. Zdawałoby się więc, że polityka nakazuje nam unikać zbyt głośnego przechwalania się siłą naszego stanowiska by nie wzbudzać coraz większego antagonizmu. Mamy jednak prawo rozpatrywać te czynniki, które stworzyły dzisiejszą Amerykę, jej porządek polityczny, społeczny i przemysłowy, rozważać, czy one nam zapewnią nieprzerwany rozwój cywilizacyjny i wzmocnienie naszego stanowiska wśród narodów.

Dzieciństwo moje upłynęło na stałym lądzie Europy, w wieku dojrzałym odwiedzałem go często, biorąc udział przez krewnych i przyjaciół w życiu towarzyskiem wielu krajów; poznałem się także z wielu europejskimi przedstawicielami różnych gałęzi działalności handlowej. Rzecz więc prosta, że w tych warunkach porównywałem stanowiska, zajmowane względem zawodów handlowych przez odpowiadające sobie koła towarzyskie Stanów Zjednoczonych z jednej, a innych, współzawodniczących z nami w handlu narodów, z drugiej strony. Z mych porównań wypływa wniosek, że Stany Zjednoczone posiadają w tem wyższość nad swymi europejskimi rywalami, że warunki pracy w Ameryce zachęcają ludzi o najwyższej inteligencyi i najdzielniejszym charakterze nietylko do oddawania się zawodowi handlowemu lecz poświęcenia mu największych wysiłków swego umysłu długo jeszcze po osiągnięciu tego, co się uważa za cel wszelkiego interesu, to jest po z dobyciu majątku.

Tymczasem w Europie otoczenie pracującego z powodzeniem handlowca, któremu udało się zebrać większy majątek, dąży do przytłumienia a nawet zupełnego zniszczenia w nim zapału do dalszej działalności w tym kierunku.

Dwa kraje, z którymi, powiada dalej autor, Ameryka współzawodniczy obecnie na polu handlu i przemysłu — mianowicie Anglia i Niemcy — mają ustrój nawskroś monarchiczny. W obu najwyższą klasą jest arystokracya, której członkowie wychowani są w przekonaniu, że z urodzenia należy im się prawo do stanowiska uprzywilejowanego w społeczeństwie. Powie kto może, że Wielka Brytania, choć jest monarchią, używa jednak co najmniej tych samych swobód, co Stany Zjednoczone. Politycznie może to być najzupełniejszą prawdą. Ale za to pod względem społecznym Anglia jest podzielona na klasy w sposób całkiem Ameryce nieznany. Panowie zajmują oczywiście pierwsze miejsce. Pomijając kwestyę utraty godności osobistej z powodu wyboru zawodu handlowego, gdyż ten objaw coraz mniej ma znaczenia, musimy przyznać, że atmosfera, w której żyją członkowie arystokracyi europejskiej, tej głównej klasy społecznej Starego Świata, zachęca w najwyższym stopniu do trawienia życia w pogoni za rozmaitemi przyjemnościami, jak sport, gry, przyjęcia, podróże itd. Wskutek tego praca — przez którą rozumiem osobiste prowadzenie wielkich przedsiebiorstw — wymagająca nieustannej i prawie niepodzielnej uwagi, jest uważana przez tych ludzi za rzecz nużącą, niemiłą i nawet do pewnego stopnia niezgodną z najwyższem stanowiskiem społecznem.

Europejski „businessman“, zdobywszy majątek i znaczenie, znajduje się w położeniu, dającem mu prawo do stosunków i związków z wyższem towarzystwem; te będą wywierać stanowczy wpływ na sposób życia i myślenia jego rodziny. Wskutek tych zmian dużo jego czasu, sił i uwagi zostanie oderwane od interesu i pochłonięte sprawami, niemającemi nic wspólnego z dotychczasowem jego życiem. Ten człowiek w pełni sił umysłowych, popartych rozległem doświadczeniem, posiadając znaczne środki, pozwalające rozwinąć działalność szeroką, wstępuje w okres stosunków, krępujących pracę jego na każ-

---

zumiałem, że litość jest najpiękniejszą i największą rzeczą na świecie. I dlatego nie mogę mieć żalu do tych, co mię skazali, ani do nikogo, gdyż bez nich nie poznałbym, co to jest litość... Ale podczas pierwszych sześciu miesięcy byłem bardzo nieszczęśliwy. Mieliśmy niezmiernie złośliwego dyrektora więzienia, Żyda, który był bardzo okrutny, bo nie miał wcale wyobraźni — te ostatnie słowa powiedział prędko i „tak śmiesznie, że parsknąłem śmiechem, — mówi Gide — on się też roześmiał i opowiadał dalej: Nie umiał nic wymyśleć na nasze udręczenie. Trzeba panu wiedzieć, że więźniów codzień wyprowadzają na godzinną przechadzkę po podwórzu, gdzie chodzą w kółko jeden za drugim; ale rozmawiać im nie wolno, na nieposłusznych nakładają surowe za to kary. Tych, którzy są po raz pierwszy w więzieniu, poznać po tem, że nie umieją mówić bez ruszania ustami. — Już sześć tygodni byłem w więzieniu i nie przemówiłem słowa do nikogo. Raz wieczorem, podczas przechadzki, słyszę nagle, że idący za mną wymawia moje nazwisko: „Oskarze Wilde, mówi, żal mi cię, bo cierpisz pewnie więcej, niż my.“ Z trudnością powstrzymałem się, żeby się nie obejrzeć i odparłem: Nie, mój przyjacielu, my wszyscy cierpimy jednakowo. Od tego dnia nie chciałem już się zabić. Rozmawialiśmy przez kilka dni następnych, dowiedziałem się wszystkiego o nim. W końcu jednak zauważono nas, kazano stanąć przed dyrektorem; a ponieważ litość była już w mojem sercu, więc bałem się tylko o mego towarzysza. Wezwano go najpierw. A trzeba wiedzieć, że karzą ostrzej tego, kto zaczyna rozmowę, niż tego, kto odpowiada — jednego dwoma tygodniami, drugiego tygodniem zamknięcia. On, naturalnie, poczciwy chłopiec, przyznał się, że zaczął pierwszy. A kiedy na mnie przyszła kolej, ja także powiedziałem to samo. Dyrektor był wściekły i skazał nas obu na dwa tygodnie zamknięcia. Po upływie tych dwóch tygodni jeszcześmy więcej pragnęli z sobą rozmawiać. Słodko jest cierpieć za kogoś. Powoli, ponieważ zmieniał się porządek w szeregu, mogłem mówić z każdym— poznałem ich wszystkich i dowiedziałem się, kiedy który miał wyjść z więzienia. Każdemu powiedziałem: Zaraz po wyjściu z więzienia idź na pocztę, tam będą dla ciebie pieniądze i list. Znam ich wszystkich i kocham... i nie zrywam z nimi. Trzech już tu było mnie odwiedzić. Są pomiędzy nimi ogromnie mili... Po tym dyrektorze dostaliśmy innego, bardzo miłego człowieka...

Wilde zapragnął czytać, ale ze wszystkich książek, które miał, wybrał „Piekło“ Danta i w niem się zagłębił, bo piekło — to było więzienie.

Wkrótce potem przyjechał do Paryża. Sztuki coprawda nie napisał i nie miał napisać jej nigdy. W pierwszych chwilach mógł się jeszcze łudzić, lecz wreszcie zrozumiał i poddał się swemu wyrokowi. Był człowiekiem skazanym, który nie miał się już podnieść w oczach świata. Ludzie się od niego odwracali w milczeniu.

Spotkał go znowu A. Gide na bulwarach i uczuł się jego obecnością skrępowanym. Wilde był jeszcze dobrze ubrany, ale nie był to już ten wykwintniś dawnych czasów. Przyznał mu się wówczas, że był bez żadnych środków, a jednak chciał płacić w kawiarni za Gide'a i jego towarzysza.

* *

W kilka dni spotkał go Gide znowu, ale tym razem samego.

— Dlaczegoś pan wyjechał z B. tak prędko, kiedyś miał tam dłużej pobyć? Nie powinienem mieć panu tego za złe, lecz...

A Wilde wziął go za rękę i, patrząc mu w oczy z wyrazem największego bólu, przerwał.

— Nie trzeba gniewać się na tego, *kto został powalony.*

* * *

Oskar Wilde umarł w nędznym hotelu przy ulicy des Beaux Arts. Siedem osób tylko poszło za jego trumną, a z tych nie wszystkie jeszcze odprowadziły go do grobu. Na trumnie, śród kwiatów i wieńców, jeden tylko, złożony przez właściciela hotelu, miał napis: *à mon locataire.*

dym kroku, aby przedwcześnie zaprzestać wszelkiej działalności i oddać się życiu sybaryty.

Spójrzmy teraz, jak postępuje Amerykanin. Po latach zabiegów, gdy interes swój postawił na wysokim stopniu rozwoju, gdy zdobył doświadczenie i kapitał, wówczas dopiero czuje się on panem położenia. Stanowisko jego w gminie umacnia się nieustannie; z wielu stron poszukują jego współdziałania: w handlu, w polityce w życiu towarzyskiem (to ostatnie jest bodaj najmilszym dla niego haraczem); umysł jego jest tak zajęty jak nigdy przedtem; pojmuje on dobrze, że wszystko to zawdzięcza swemu powodzeniu w interesie, i że obie te rzeczy idą ze sobą w parze. Żadna inna klasa nie przyćmiewa go swą wyższością. Żadne butne uwagi nie sączą trucizny w umysł, którego cała energia ześrodkowuje się na „handlu.“ Najlepsze jego siły mogą być dalej zużytkowane w pracy przemysłowej, i to bez obawy zaszkodzenia sobie lub swej rodzinie. Jego pracownicy widząc energię i wysiłki pracodawcy w kierunku udoskonalenia organizacyi i powiększenia zakresu przedsiebiorstwa, poczuwają się też do obowiązku szczerego z nim współdziałania.

Praca więc nie kończy się dla niego zdobyciem majątku, nie jest stopniem po którym on wchodzi do zamkniętego przedtem raju, jest sama w sobie środkiem, celem i bogactwem w jego życiu.

FEJLETON.

PAMIĘTNIK.

Wobec wielkiej klęski.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie te środki i środeczki ratunkowe, które prasa nasza zaleca dla złagodzenia skutków potrójnej klęski (powodzi, deszczów i gradobicia) wystarczyłyby na dar jubileuszowy dla jakiegoś literata, ale nie są zdolne nawet w części zrównoważyć ogromu strat. Poważniejsze natomiast są usiłowania podjęte przez tych, którzy widzą i umieją ocenić rozmiary niedoli. Jak nam donosi jeden z szanownych czytelników, suwalskie Towarzystwo rolnicze, które już na wiosnę złożyło dowód rozumnej i energicznej działalności w dostawie dla ludu kartofli, występuje do Sekcyi rolnej z projektem samopomocy na wielką skalę. Mianowicie żąda ono naprzód dobrowolnego opodatkowania się wszystkich członków stowarzyszeń rolniczych, które mają oznaczyć jego normy (od puda zboża, mięsa, krochmalu, chmielu, od stopnia spirytusu, wiadra piwa itd.); następnie odwołania się do wszystkich warstw ogółu o pomoc. Jeżeli braterstwo społeczne nie jest czczym frazesem, to ma ono w powyższym planie doskonałą sposobność do objawienia się. Jak tę myśl rozwinąć w szczegółach, jak nią sięgnąć najgłębiej i najszerzej, to już byłoby zadaniem narady odpowiednich komitetów. My ją tylko podnosimy w ogólnej formie z zupełną wiarą w jej wykonalność i doniosłość. Tkwi w niej rozum i szlachetna obywatelskość, niemająca nic wspólnego z owymi konceptami fantastycznego doradztwa lub zamaskowanego egoizmu, który np. radzi, ażeby zrójnowanych powodzian sprowadzać do robót na Podole, gdzie brak najemnika. Prawda, że po tej operacyi wilki byłyby syte, ale czy kozy całe po powrocie do pustego domu — wątpimy.

Ponieważ dla zapełnienia tak głębokiej wyrwy w dobrobycie kraju, jaką otworzyła tegoroczna klęska, trzeba zbierać zasiłki z różnych źródeł i różnymi sposobami, więc uwzględnić należy również projekt H. Sienkiewicza, ażeby literaci urządzili w Warszawie i innych miastach szereg odczytów z przeznaczeniem dochodu na powodzian. Naturalnie, wielkich sum z tego przedsiewzięcia oczekiwać nie można, ale i ono pomnożyłoby zasiłki, o których więcej myśleć trzeba, niż o nadchodzącym sezonie koncertowym w Filharmonii.

Pomnik Chałubińskiego.

Piękne duchy, opuszczając ciała, rzucają na ziemię blask poezyi. Taką jasność zostawił po sobie Chałubiński. Był to niewątpliwie artysta myśli, artysta czynu, artysta życia. Bo nawet ta siła umysłowa, która go wzniosła na wyżynę sławy jako genialnego lekarza, objawiała się w nim pod postacią wytwornego mistrzostwa. Zarówno przy łóżku chorego, jak przy rozwiązywaniu zadań obywatelskich lub wobec tworów sztuki i widoków natury zdradzał on pochodzenie od bogów greckich, łączących w sobie piękno z mądrością. Z tej wielostronnej i niezmiernie bogatej natury zrodziło się szczęście Zakopanego, zapadłej, nieznanej wsi górskiej, którą on odkrył, ukochał i obdarzył dobrodziejstwami swego wpływu. Jak pragnął, tak spoczął na sen wieczny w tem ulubionem miejscu, wśród tych wspaniałych szczytów tatrzańskim, które były ciągłą radością i pieszczotą jego artystycznej duszy. Zdaje się, że popełnionoby jakąś niesprawiedliwość i gwałt, gdyby jego grób znalazł się gdzieindziej, tak on zrósł się za życia z tą ustronią, tak jej poezya odpowiadała nastrojowi jego istoty. Ażeby potomność przypominała sobie ów śliczny a mocny związek między wielkim człowiekiem a uroczym kawałkiem ziemi, postawiono Chałubińskiemu pomnik w Zakopanem, który przed tygodniem został odsłonięty. Ta tylko nazwiskiem i datą zapisana płyta kamienna będzie bardzo pouczającą kartą dziejów gorącego serca, którego nie ostudził chłodny rozum.

Przepowiednie Falba.

Tak zwany profesor (u nas ten tytuł dostaje się darmo) Falb w roku bieżącym złożył chyba najwymowniejszy dowód wartości swych przepowiedni meteorologicznych. Na sierpień obiecał nam suszę i trafił jak kulą w płot, gdyż całą prawie Europę zalewały deszcze. Ale ten fakt i setki podobnych ani nie odbiorą szanownemu „profesorowi“ odwagi do dalszych wróżb, ani jego naiwnym wyznawcom ich wiary w nieomylność proroka. Będzie on dalej wydawał i w masie sprzedawał swoje „kalendarze,“ będzie dalej co miesiąc przypominał swoje zapowiedzi, wszystkie dzienniki świata będą dalej je ogłaszały, a ogół skwapliwie czytał. Znamy ziemian, którzy gospodarują według Falba, a chociaż nieraz drogo opłacili swoje do niego zaufanie, wcale ich to nie zraża. Bo większość ludzi przeniesie zawsze znachora nad lekarza, a pokątnego doradcę nad adwokata. Nauka ma kredyt tylko w bardzo szczupłem kole swych czcicieli, po za niem nie budzi ona ani wiary, ani szacunku. Tłum „oświecony“ wstydzi się przyznać szczerze do lekceważenia, ale w duszy czuje wobec niej odrazę lub trwogę. Dopiero gdy z mroków mistycznych wysunie się mara tajemniczej wiedzy — to może liczyć na powodzenie. Urządźmy głosowanie, a z pewnością falbizm zgromadzi sto razy więcej zwolenników, niż meteorologia naukowa.

„My“ na konklawe.

Honory, oddane przez wojsko włoskie kardynałowi Puzynie, mile połechtały naszą dumę narodową. Warto zatem śledzić dalej, jak się spisał nasz ziomek na gruncie klasycznym. Coraz bardziej zaczyna się ustalać fakt, że z opozycyą przeciw obiorowi Rampolli wystąpiły na konklawe dwa mocarstwa, Niemcy i Austrya. Ale Niemcy usunęły się dyskretnie za plecy Austryi, ta zaś, widząc, że protest wywarł wrażenie ujemne, usiłowała go z początku zatrzeć, a gdy się to nie udało, sprowadzić dyalektycznie w opinii publicznej do form możliwie kurtuazyjnych. Warszawskie *Słowo* w obawie, że Austrya sama nie da sobie rady, stara się na podstawie otrzymanych z Wiednia korespondencyj zwalić całą winę na niesforne Węgry (!). Przy tej sposobności chodzi naszym konserwatywno-klerykalnym pismom o ukrycie udziału Puzyny w proteście, który bądź co bądź kompromituje „naszą“ uległość względem Rzymu. Ale dobrze poinformowane i informujące pisma francuskie, między innemi *Matin*, zapewniają, że z protestem wystąpili dwaj kardynałowie austryaccy, Gruscha i Puzyna. Ten ostatni miał przed rozpoczęciem obrad długą konferencyę z arcybiskupem Koppem. Protesty obu mocarstw ukształtowały się tedy w ten sposób, że kardynał Kopp żądał, aby w przyszłości nie obierano samych Włochów, a kardynałowie Gruscha i Puzyna oponowali przeciw wyborowi Rampolli. Jeden i drugi protest wywołał w Watykanie silne wrzenie. Gdy po otwarciu konklawe, tj. po obiorze Piusa X. kardynał Puzyna jeden z pierwszych opuścił Watykan i bezpośrednio stamtąd udał się na konferencyę do ambasady austryackiej, rzekł za nim jeden z kardynałów dość urągliwie: „Oto idzie służący zdać sprawę z otrzymanego polecenia.“ Po honorach wojskowych takie pożegnanie i epitet „służący“ zamyka godnie udział nasz w konklawe. Miejsce dumy Sobieskich zajęło lokajstwo stańczykowskie.

Intrygi konklawistów.

Pisma konserwatywne starają się przedstawić światu obradujących kardynałów jako zbiór aniołów, którzy wspólnie obrali archanioła, ale same co chwila podają wieści, które na to świątosławne zebranie rzucają światło co najmniej dziwne. Z jednej strony zażarte spory dwóch partyj, z których jedna upierała się przy Gottim, druga przy Rampollim, z drugiej strony protesty, to znowu pośpiech spowodowany upałami i wybór kandydata kompromisowego, siedmiokrotne palenie kartek wyborców, rozrzucone po pismach całego świata wizerunki poszczególnych momentów konklawe, w którem kardynałowie byli „zamurowani,“ oto szereg sprzeczności, które człowieka choć trochę myślącego muszą usposobić krytycznie. Aż wreszcie spada wieść, która jest koroną wszystkiego. Bardzo w czasach ostatnich ultramontańsko nastrojona *Gazeta Polska* otrzymała w dniu 12 b. m. z Rzymu telegram tej skandalicznej treści: „W sferach watykańskich panuje oburzenie, ponieważ wiele szczegółów z tajnych rozpraw konklawe dostało się do wiadomości publicznej. Mianowano komisyę, która ma, o ile możności, wyśledzić winnych. Tymczasem powstrzymano wypłatę zwrotu kosztów kardynałom, którzy uczestniczyli w konklawe.“ Jakto? Wytaczają śledztwo kardynałom? Kładą im areszt na pensye? Panama, czy co? A toć prostaczkowie istotnie wierzyli, że tam się zebrali ludzie święci; więc jakże mają przyjąć podobną wiadomość? Nie słyszeć jej? Nie myśleć nad nią, nie wyciągać z niej wniosków? Prostaczkowie katoliccy, macie być ciemni i przyjmować wszystko za dobrą monetę! Zresztą — pocieszcie się! Za kilka dni pojawi się *telegram własny* w najbardziej poczytnym dzienniku ultramontańskim, że wieści te rozszerzają tendencyjnie po świecie... Żydzi i masoni!

BADANIA NAUKOWE.

Zasady paleogeografii*)

—♦—

Badania przeszłości geologicznej naszego globu pozwalają z większem lub mniejszem przybliżeniem odtworzyć dawne, następujące po sobie wyrazy jego oblicza czyli stany geograficzne, ważnem dla geografii jest szczególniej odtworzenie stopniowego rozwoju lądów i mórz, co stanowi zadanie tak zwanej *paleogeografii*.

Łatwo zrozumieć, że badania tego rodzaju są najeżone trudnościami. Opierają się one bowiem na obserwacyach osadów morskich i lądowych, które każda epoka złożyła na skorupie ziemskiej, jako dokument swego istnienia. Przypuściwszy nawet, że wszelkie wątpliwości, tyczące się wieku obserwowanych osadów są usunięte i że zdołaliśmy zbadać wszystkie istniejące na ziemi w obecnej chwili osady, to i tak nasze wnioski będą bardzo niepewne, albowiem obecnie obserwowane osady są tylko oszczędzonemi od zniszczenia (denudacyi) szczątkami dawnych osadów i tylko z tych szczątków musimy rozumowaniem odtwarzać całości. Zadanie to jest więc prawie równie trudne, jak odtwarzanie książki, której kartki w przeważnej liczbie zaginęły.

Tak więc obecność w pewnem miejscu osadów morskich, których morski charakter został stwierdzony bądź stratigraficznie (przez naturę osadów), bądź paleontologicznie (przez skamieniałość), pozwala na wniosek, że w epoce odpowiedniej miejscowość ta była zalana morzem; ale brak zupełny osadów morskich nie uprawnia bynajmniej do wniosku przeciwnego — o nieobecności morza; albowiem warstwy osadzone przez dawne morze mogły uledz zupełnemu zniszczeniu; zresztą mogło się zdarzyć, co widzimy niekiedy na dnie obecnego morza, iż dawne morze nie osadziło w pewnem miejscu żadnych osadów.

Trudności, wynikające z takich luk byłyby nieraz niepokonalne, gdyby często nie przychodziła tu w pomoc paleontologia, pozwalając wyprowadzać wnioski o wędrówkach organizmów, które mogły wędrować tylko po pewnych określonych drogach, wodnych lub lądowych. Zadokumentowane przez paleontologię nagłe pojawienie się w pewnej warstwie istot morskich takich, których nie można wyprowadzić od zwierząt morskich, zamieszkujących poprzednie morze danej okolicy, dowodzi zmiany warunków geograficznych, przez którą otworzyła się komunikacya z prowincyą sąsiednią, gdzie te istoty w danej okolicy, może już poprzednio istniały. Na takiej podstawie paleontologicznej możemy dojść do wniosku, że pewne zagłębie, w którem gromadziły się osady, było oddzielone od innego, bardzo nieraz blizkiego, za pomocą przegrody lądowej, której miejsce da się w przybliżeniu oznaczyć; lub przeciwnie — że dwie areny osadzania się warstw, obecnie odosobnione, były niegdyś połączone cieśniną morską, której ślady zostały następnie zniszczone, lub której bystre prądy nie pozwoliły na osadzanie się warstw dokumentujących. Mimo jednak największej ostrożności we wnioskach, rekonstrukcye paleogeograficzne przy dzisiejszym, faktycznym stanie wiedzy geologicznej (stratigraficznej) są tylko grubemi szkicami.

*) Porówn. A. de Lapparent: „Leçons de Géographie physique."

Przedewszystkiem co się tyczy obszaru, pokrytego obecnie przez morze, tj. blizko $^3/_4$ powierzchni ziemi, to o jego przeszłości musimy tworzyć tylko domysły. Powtóre zadanie paleogeografii wtedy tylko, ściśle biorąc, byłoby rozwiązane, gdyby mapy dawnego rozkładu lądów i mórz we wszystkich swych częściach przedstawiały jedną i tę samą ściśle określoną *chwilę* geologicznej przeszłości; tymczasem przy dotychczasowym stanie geologii synchronizm różnych osadów może być stwierdzony tylko bardzo z gruba tak, iż osady, uznane za synchroniczne, mogą się różnić co do daty osadzenia o tysiące lat.

Tak więc mapy paleogeograficzne nie dadzą się porównać do map, przedstawiających współczesny stan naszego globu. W każdym razie, mimo całej ich niedokładności, szkicowości, mapy te, położone obok siebie, mogą nam dostarczyć ważnych wskazówek w stopniowym rozwoju lądów i mórz. W miarę zaś mnożenia się badań geologicznych zwiększa się wciąż ilość tych punktów globu, gdzie możemy nietylko odtworzyć położenie dawnych mórz, lecz oraz powiedzieć, czy to były morza otwarte, czy zamknięte, głębokie czy płytkie; czy dana okolica stanowiła pas nadbrzeżny, czy też dno pełnego morza.

Podobnie, jak z osadami morskiemi, rzecz się ma z lądowemi, odkrycie osadów jeziornych lub rzecznych, to znów pustynnych, wietrzanych itp. pozwala również na wyprowadzanie wniosków o istnieniu lądu i jego naturze. Jednakże te bezpośrednie dowody istnienia lądu są daleko rzadsze, niż osady morskie, albowiem osady lądowe mają zwykle niewielką grubość, stanowią pokrycie tylko bardzo powierzchowne, stąd łatwo ulegają spłókaniu, nie mają widoków długiego przetrwania.

Ujawnienie się na powierzchni ziemi skał podstawowych, archaicznych, zwłaszcza gdy występuje na wielkich przestrzeniach (Ameryka Brytańska, Skandynawia z Finlandyą, Szkocya,) jest według Lapparenta wskazówką, że te miejscowości były od dawnych bardzo czasów lądami lub przynajmniej mieliznami — stanowiły jądra, dokoła których tworzyły się lądy. Albowiem ujawnianie się to dowodzi, albo że ten stary fundament nie uległ pokryciu warstwami osadowemi, albo że te warstwy po osadzeniu uległy spłókaniu, co pozwala przypuszczać, że nie były zbyt grube. Ten wniosek o lądowym charakterze obnażeń archaicznych zyskuje wtedy szczególniej na pewności, gdy warstwy osadowe, przypierające do nich, są grubo ziarniste, a więc nadbrzeżne.

Nadbrzeżny charakter osadów prócz gruboziarnistości może się też ujawniać charakterem skamieniałości, oraz tu i owdzie występowaniem osadów ujściowych (osadzonych przez rzeki na wybrzeżu morskiem). Należy tu jednak zauważyć, że miejsce znachodzenia osadów nadbrzeżnych niezawsze odpowiada dokładnie miejscu dawnego wybrzeża, albowiem wskutek oziębiania się i kurczenia jądra ziemskiego, obsiadająca na niem skorupa marszczy się, fałduje i tym sposobem osady skalne z biegiem czasu zmieniają swe miejsca; są miejscowości, gdzie warstwy osadowe wskutek fałdowania zmniejszyły swą rozciągłość do jednej trzeciej w porównaniu do rozciągłości, którą zajmowały pierwotnie, gdy znajdowały się w położeniu poziomem.

Lecz zadanie paleografii nie kończy się na rekonstrukcyi dawnych linij wybrzeży; powinna ona jeszcze postarać się o przedstawienie plastyki ludów w różnych epokach geologicznych, co jest zadaniem tem trudniejszem, że dawne nierówności mogły uledz zupełnemu zrównaniu lub, co gorsza, najich miejscu powstały nieraz nierówności o zupełnie innym charakterze; trzeba więc odtwarzać niby obrazy zupełnie starte lub takie, na których namalowano całkiem co innego, ce pokrywa obraz pierwotny.

Wogóle można powiedzieć, że okolice, w których osady mogły się nagromadzić w znacznej grubości w położeniu zgodnem (tj. że kolejne osadzanie się nie było przerwane zaburzeniami w położeniu warstw), oznaczają takie części skorupy ziemskiej, które w odpowiednich czasach ulegały powolnemu obniżaniu się. Okolice zaś, które w ciągu długich okresów czasu pozostawały lądem, musiały mieć ukształtowanie górzyste, wyniosłe, lub przynajmniej ulegały ciągłemu wznoszeniu się, gdyż inaczej nie zdołałyby się tak długo oprzeć niszczącej sile spłókiwania, które dąży do zniesienia lądu aż do poziomu morza. Lecz są to wskazówki zbyt ogólnikowe; trzeba szukać wskazówek bardziej dokładnych, które pozwalałyby na wyznaczenie w tem a w tem miejscu istnienia dawnego łańcucha gór, dziś już nieistniejącego. Wskazówkę taką daje niezgodność w położeniu warstw: jeżeli np. na warstwach silnie zdyslokowanych (wyprowadzonych z pierwotnego poziomego położenia) leżą warstwy poziome, to uprawnia nas do wniosku, że system warstw zdyslokowanych tworzył tu niegdyś łańcuch gór, który następnie niszczącem działaniem wód został zniesiony, zrównany i wreszcie, dostawszy się pod poziom morza, pokryty niezgodnie warstwami poziomemi.

Trzeba tu jednak zwrócić uwagę na warunek silnego zdyslokowania — sfałdowanie; jeżeli bowiem warstwy są tylko pochylone w jedną stronę, to mogło się tu odbywać jedynie łagodne pochylanie się równego kraju nadbrzeżnego, przyczem pogrążył on się w morze i został też niezgodnie pokryty warstwami poziomemi.

Zdyslokowane warstwy zniszczonych gór dają nam zresztą słabe pojęcie o sile dyslokacyi części zniszczonych. Albowiem obserwacye gór współczesnych pouczają nas, że *maximum* komplikacyj stratigraficznych (zmian w położeniu warstw) występuje zawsze w pobliżu powierzchni; tak np. w głębi Alp, tj. w ich części sąsiadującej z osią krystaliczną łańcucha, uwarstwienie nie przedstawia wielkiego bezładu, znacznych zaburzeń; występują tu fałdy o wielkiej obszerności, więc słabej pochyłości warstw, które pogrążają się łagodnie pod młodsze i nie ulegają zbyt często pęknięciom. Części zaś zewnętrzne gór przeciwnie: obfitują w fałdy silne i ściśnięte, przewrócone, oraz w pęknięcia, i przesunięcia tak, iż często warstwy starsze spotykamy na młodych. Niekiedy na szczytach, których części niższe są silnie zdyslokowane, leżą warstwy poziome, napozór niewyprowadzone z pierwotnego położenia; tymczasem są one szczątkami fałd, które zostały postawione, ściśnięte, a następnie przewrócone, tak iż warstwy przyjęły znów położenie poziome; i gdyby nie odwrócenie porządku tych warstw poziomych, oraz gdyby nie ich położenie na zdyslokowanych młodszych, nie możnaby było poznać, że te poziome warstwy uległy tak silnemu zaburzeniu. Ale mogło się zdarzyć, że takie pokrycie szczytu zostało całkowicie usunięte przez spłókanie i wtedy nic nie zdradzałoby w tem miejscu energii alpejskiego sfałdowania.

Zdarza się znowu, że góry zostaną zniszczone, spłókane, rzec można, do korzenia, że nie zostanie żaden ich ślad w zdyslokowaniu warstw, które wraz z tem zdyslokowaniem zostaną uniesione; ale i wtedy nawet można niekiedy rozpoznać istnienie i kierunek takich, doszczętnie znikłych, gór; można wtedy mianowicie, gdy ognistopłynna masa została wciśnięta we wnętrze fałdowego grzbietu górskiego i tam zastygła; po całkowitem zniszczeniu gór te masy granitowe mogły pozostać i wtedy wskazują one kierunek dawnych gór. Ale zdarza się, że szczytowe części granitów ulegną też zniszczeniu, że zniszczenie to

ciągnie się aż do pierwotnego rezerwoaru, z którego granit został wciśnięty ku górze według linii grzbietu górskiego, wówczas już granit wystąpi na znacznym obszarze powierzchniowym, pierwotny kierunek punktów szczytowych nie da się odcyfrować. Taka różnica zachodzi np. między Bretanią a Owernią; w pierwszej góry granitowe wskazują kierunek dawnych gór paleozoicznych; w drugiej góry zostały starte aż do podstawy krystalicznej, śród której granit występuje na znacznym obszarze bez oznaczonego kierunku.

Należy wreszcie zauważyć, że nawet odtwarzanie plastyki wraz z zarysami wybrzeży też nie wyczerpuje zadania paleogeografii, jeżeli nie zechcemy nazwie geografia nadawać zbyt ciasnego, topograficznego znaczenia: zadaniem paleogeografii powinno być odtwarzanie *wszystkich* zjawisk przyrody pewnego obszaru w pewnej epoce; odtworzenie tych zjawisk w ich *wzajemnym związku*; tym sposobem paleogeografia byłaby tem samem, czem jest geografia historyczna (w jej nowszem naukowem pojęciu) tylko w odniesieniu do wcześniejszych, przedhistorycznych faz rozwoju naszej planety.

Wacław Nałkowski.

LITERATURA I SZTUKA.

Nowy talent*)

Przeklętym będzie w sądu godzinie,
Prawo istnienia utraci,
Kto, żyjąc w wielkiej ludzkiej rodzinie,
Nie kochał wszystkich, jak braci.

Eloe: „Nastroje."

Ilekroć biorę do ręki zbiór utworów nieznanego mi pisarza, który po raz pierwszy wstępuje w literackie szranki, poddając prace swe ocenie publiczności i krytyka, zastanawiam się przedewszystkiem nad tem, jak kształtują się w twórcy i przejawiają następnie w dziełach jego dwa najistotniejsze składniki poezyi: uczucie, tj. ześrodkowanie wewnętrzne zewnętrznych przejawów życia przy odpowiedniem na nie reagowaniu i fantazya, czyli zdolność promieniowania z siebie na otaczający świat w własnych głębiach przeżytych zestawień. Nie kuszę się tutaj o ostateczne i ściśle określenie władz intelektualnych, w zakres tworzenia wchodzących — nie miejsce na to w pobieżnym artykule — nie piszę obowiązujących kanonów estetycznych, nie wierzę bowiem w tej dziedzinie w dogmaty, których nie przełamałby duch artysty w żywiołowej mocy szukania właściwego ujścia dla czarodziejskich sezamów swych pieśni, pragnę tylko wskazać najogólniejsze załamania jego duszy, najbardziej uchwytne skojarzenia tajemniczych jego zdolności.

Ukryty pod pseudonimem Eloego autor należy niewątpliwie do tych organizacyj twórczych, w których nad innymi składnikami przeważa uczucie, powstałe na gruncie dokładnej i nieubłaganej rewizyi obowiązujących wartości społecznych. Pozostawiam na stronie podnoszone niedawno kwestye, czy wogóle może być ono źródłem istotnego dzieła sztuki: na zarzut ten druzgocąco odpowiedzieli tak niepodobni do siebie, a tylko w zamęcie naszych pojęć krytycznych za blizkich uchodzić mogący artyści, jak Stefan Żeromski, Andrzej Niemojewski, Gustaw Daniłowski i Władysław Orkan, zwracam natomiast uwagę na ten fakt, że wszyscy oni dali dzieła skończone i wartościowe („Promień," „Ludzie bezdomni," „Z minionych dni," „Rokita," „W Roztokach") wtenczas dopiero, kiedy rezultaty dokonanych dociekań ugruntowali nie na kruchych podstawach bozowocnego oburzenia, lecz na niezachwianym fundamencie głębokich, z indywidualnych właściwości wypływających światopoglądów. Autor „Nastrojów" nie wykuł jeszcze z wierzeń i przekonań swoich jednolitego pryzmatu, przez który mógłby spoglądać na nieskończenie wikłające się w misterne sploty najróżnorodniejszych zagadnień życie: stąd w utworach jego obok nieświadomości rozporządzalnych środków artystycznych spotykamy stokroć gorszy od niej brak pogłębionego skupienia, niepozwalający oczom jego przenikać tam, gdzie po za linią demarkacyjną pozornej rzeczywistości poczyna się świat kosmicznych poniekąd przyczyn istniejącego porządku. Dusza Eloego jest duszą współczesnego nerwowca: próżno w niej szukać ponurej, uświadomionej beznadziei, próżno marzycielskiego ascetyzmu, który z pochodnią snów schodzi w tajemną pomrocz własnych podziemi, by zdala od kramarskiego episierstwa snuć jedwabiste kokony zadum, niezmąconych, czyhającą na łatwy łup, nędzą; wrósł on w ziemi ugory i nie ulatuje od nich w szczerym wybuchu:

Ach, gdybyż można wziąć na swoje bary
Wszechwiny ciężar i stanąć na szczycie
Pod krzyżem hańby, męczeństwa czy kary,
Ach gdybyż w jedną czarę zlać się dało
Ogrom męczeństwa, łez ludzkich i potu,
Jabym tę czarę wychylił wnet śmiało,
Skrzydła swe białe rozłożył do lotu,
Zawisł nad ziemią, niby glob zamglony,
Na wieki wieczne bez prawa powrotu.

Czy to nie zmartwychwstał z dalekiego grobu Wiktor Gintowt? Czy do orszaku bezdomnych, wytrwale za odrodzeń pługiem idących, nie przyłączył się nowy męczennik obowiązku? W szare, mętne rozlewiska codziennego istnienia, w wieczną rozbieżność wysoko po nad prawem żołądka postawionych ideałów i życia, rozmyślnie okłamujących się i okłamywanych, za ochłap popularności rzesz nieustannie rzucane serce stygnie i pokrywa się zeskorupiałem nawarstwieniem bezsilności. Z za powleczonych mrokiem chwilowego zwątpienia załomów niezmordowanej pracy wypełza o samotnym zmierzchu — pigmejska tragedya współczesności — szyderczy boa constrictor drobiazgowej analizy i szepce, broniącym się przed stugłową zmorą, że na drobne dziesiątki zmieniają oni nagromadzone w sobie bogactwa. Powoli załamują się wiązania wyniosłego gmachu i dusza, opatrzona w koralowe swe łzawnice, zanosi ciche modły upokorzeń:

Innego szczęścia nie pragnę, o Panie,
Niech tylko wróci dni moich zaranie,
Niech znów odżyją młodzieńcze nadzieje,
A gdy ich ciepło me serce rozgrzeje,
Niechaj powstaną te wszystkie podniety,
Które czyn tworzą!..

W duchu tęgim a ukochaniem przejętym przeminą te zwątpień godziny: śnieżnoskrzydły ariel niewygasłych zapałów otoczy znów czoło promienistem swojem upowiciem i, dziwnem, niepojętem brzmieniem? wrzące, powrócą fale krwi na zwycięzką walkę..

Taki jest zasadniczy motyw pieśni młodego poety; ogromne niezrównoważenie, cechujące go tam, gdzie występuje po za granice bólów społecznych, pozbawia te utwory jego, w których odtwarza stany duszy i jej zadumy, niewypływające bezpośrednio z ich oceanu, wszelkich cech szczerości i prawdy, czyniące z nich grafomańcze wytwory: są nimi pseudo-nastroje. Przypływy rzeczywistego natchnienia wywołuje u autora jedynie skupienie, skierowane ku otchłaniom realnego życia ludzkiego na ziemi. Blada, bezkrwista erotyka, jakby na przekór głoszonym hasłom, nawskróś burżuazyjna, pozostaje na poziomie tkliwej poprawności: niema w niej śladu światoburczego posłannictwa, ale niema i aromatu łąk, tryskających czystą krynicą źródeł, oprzędzonych zielonym przepychem krasy wiosennej. Pieśń jego zyskuje mękką, jędrną siłę i polot talentu, gdy w ukochanych przebywa światach.

Niech zawieszona w ziemskiem pobliżu psyche zmężnieje i wzrośnie, niech jej się spełni szczere i jasne pragnienie:

Pragnąłbym, Boże, aby moje pieśni
Były, jak owe kryształowe tonie
Strumieni leśnych: bez brudu i pleśni,
Czyste, jak niebo, gdy zórz świtem płonie,
A tak płomienne, jak południa słońce,
Gdy świeci w pełnej swych blasków koronie...

Bogdan Breszel.

*) Eloe: „Pieśni intruza," „Nastroje." Nakład autora.

SPRAWY EKONOMICZNE

Uprzemysłowienie Szwajcaryi.

Górzysta kraina, wabiąca obcych czarem swych śnieżnych szczytów, tajemniczych rozpadlin, grot lodowych i wodospadów, podróżnikom, tym zwłaszcza, którzy raz bodaj na włoskiem południu szukali cudów przyrody i kultury, jeden jeszcze miły, ale nie mniej od tamtych rzadki widok zaofiarować może: dobrobytu mieszkańców. Te zgraje nędzarzy, którzy cisną się do drzwiczek powozów przed tumem Medyolańskim, którzy wśród ulic Rzymu obcych przechodniów natrętnie nagabują, budząc równocześnie litość i niechęć, te opustoszałe pałace miast włoskich, te lepianki po wsiach, nie chroniące ni od deszczu, ni od wichrów—tego wszystkiego nie ujrzysz w Szwajcaryi, gdzie wśród uroczej natury roztacza się, ręką ludzką stworzony, dobrobyt.

Nie dała go ziemia, piękna lecz skąpa, tylko energia górali, którzy za [illegible]ym skalnym wałem postanowili posiąść nietylko wolność, ale i chleb dostatni. Całe wieki średnie, cały ten czas, w którym tylko ręka i ziemia na ludzi pracowały, było go we własnej ojczyźnie dla Szwajcarów za mało. Szukali go po świecie. Szwajcar, to żołnierz zaciężny, najmita wojenny, który swą siłę roboczą po za krajem sprzedawał, by po skończonej kampanii z pieniędzmi do swoich powrócić. „Condottiere" to przecież pierwszy przedsiębiorca kapitalistyczny, uzbrajający ramię wolnego robotnika w narzędzia pracy, bogacący się tem pośrednictwem—póki rozwój państwa nowożytnego nie zamknął dla kapitału i pracy tej gałęzi przemysłu. Góral szwajcarski utracił zajęcie—między rokiem 1740—1750 żołd, wypłacany Szwajcarom rocznie w samej tylko Francyi, wynosił 600,000 liwrów—ale te same siły, które wyparły z rynków obcych zaciężników, stały mu się pomocą w domu. Rozwój techniki wyposażył Szwajcarów w walce o byt w nową broń, a na umiejętne obchodzenie się z nią złożyło się tu wiele czynników.

Po przez łańcuchy górskie, odgradzające Szwajcaryę od sąsiadów, biegną drogi, łączące ją z krajami o starej i wysokiej kulturze. Już za czasów panowania Rzymu nad światem spływały tędy produkta z Włoch i z okolic Naddunajskich, by kończyć Renem swą wędrówkę; tędy też szedł

gościniec łączący porty morza Północnego z morzem Śródziemnem — dwie kultury i dwa światy. Zurych i Bazylea wcześnie bardzo stały się ważnemi ogniskami handlu europejskiego, a choć zalaniem Południa przez ludy o nizkiej cywilizacyi, znaczenie ich na długi czas zmalało, w wiekach średnich rychło bardzo wróciły do dawnej świetności. Korzystne położenie geograficzne, ustrój wolnościowy sprzyjały emigracyi rzemieślników i kupców z ościennych krajów, którzy tutaj na gościnne przyjęcie liczyć mogli. Zatargi polityczne, wojny religijne pędziły też ku Szwajcaryi z Niemiec, Włoch, Francyi tłumy rozbitków, szukających przytułku, wygnańców, którzy częstokroć przynosili z sobą wieści o obcych wynalazkach, znajomość rzemiosł, zręczność i uzdolnienie do poszczególnych robót, przechodzące z czasem i na miejscową ludność. Niejedna tajemnica zawodowa przeszła w ten sposób do biednych górali, zapłodniła ich domową wytwórczość i popchnęła naprzód w kierunku rękodzielnictwa.

Wszystkie prawie ważniejsze gałęzie przemysłu w Szwajcaryi są bardzo starej daty: w Zurychu już w XIII wieku wytwarzano płótna na zbyt; z Bazylei, dokąd garść ewangelickich wygnańców z Locarno przyniosła znajomość tkania wstęg jedwabistych, już w XII wieku płótna i jedwabie Renem w świat wysyłano; w Aargau już w XVII wieku chłopskie tkactwo chałupnicze zostało zorganizowane przez wielki kapitał. Obcokrajowiec, Burgund Karol Cusin osiadł w XVI wieku jako pierwszy zegarmistrz w Genewie, a w 100 lat później już wsie całe w kantonie genewskim i neuenburgskim trudnią się wyłącznie zegarmistrzowstwem lub wyrobem poszczególnych części zegara. Neuenburgczycy, którzy przedtem, jak tylko wiosna świtać zaczęła, szli w świat za chlebem, teraz pracować poczęli we własnej zagrodzie, wysyłając w świat swe wyroby.

Konieczność kupowania chleba sprawiła, że każda zdolność stawała się tu rychło umiejętnością, a każda umiejętność — towarem. To też gdy za kanałem zręczność ludzką poczęto zastępować maszyną, a siłę ludzką energią pary, gdy nowe wynalazki z zakresu fizyki i chemii zrewolucyonizowały tam formy produkcyi i groźnem współzawodnictwem zatrwożyły Europę, Szwajcarya podniosła rękawicę, gotowa i zbrojna. Posiadała już całe armie wyszkolonych robotników, a co nie mniej ważne, bogaty w doświadczenie stan kupiecki, umiejący wyzyskać każde położenie, przystosować się do każdego i w zamieszkach politycznych. w walkach rewolucyjnych nie spuszczał z oka możliwości korzystnego zakupu i korzystnej sprzedaży. Historya przemysłu szwajcarskiego to w gruncie rzeczy historya jej przedsiębiorczości kupieckiej, jej handlu z zagranicą, której Szwajcarzy zaofiarować mogli tylko pracę, biorąc od niej w zamian i środki żywności, i minerały, i surowce, materyalną możność pracy i stworzenia sobie dobrobytu.

Narzucona Szwajcaryi siłą francuskiego oręża konstytucya z r. 1798 uczyniła z luźnego związku kantonów jedno państwo, scentralizowane na wzór rzeczypospolitej francuskiej z czasów Dyrektoryatu, usunęła granice celne między kantonami, przyniosła z sobą zupełną wolność handlu i przemysłu, a w końcu i nadzieję wolnego wstępu na rynki francuskie dla towarów szwajcarskich. Ale nadzieje te się nie ziściły i Francya mimo przymierza, do którego zmusiła Szwajcaryę, podniosła w przeciągu lat kilku parokrotnie cła na wyroby bawełniane, przecinając w ten sopsób prawie zupełnie dowóz szwajcarski. Wymuszone przymierze wymagało samych ofiar. O losach Szwajcaryi rozstrzygały teraz losy „sprzymierzeńca“ francuskiego, a wkrótce samowola Napoleona, który uważał ją za kraj lenny, ogałacał z ludzi i pieniędzy, nie dotrzymując ze swej strony żadnego z warunków umowy. Ale wśród największych zamętów politycznych żywotność Szwajcarów nie słabnie: w roku 1801 powstaje pierwsza mechaniczna przędzalnia i pierwszy warsztat przyrządów i maszyn przędzalniczych—zalążek świetnego obecnie przemysłu maszynowego Szwajcaryi. System kontynentalny, do którego wielki cesarz z całą bezwzględnością wciągnął małego sprzymierzeńca, srodze zaciężył nad Szwajcaryą, opierającą już podówczas swoją produkcyę na sprowadzanym surowcu, a zbyt na rynkach zagranicznych. Nic nie pomogły przedstawienia deputacyj szwajcarskich w Paryżu. Dobrobyt małego kraiku był tak drobną stawką w grze o panowanie nad całą Europą, że prośby błagalne, obliczenia cyfrowe poselstwa szwajcarskiego niecierpliwiły tylko Napoleona. Szwajcarya musiała walczyć z Anglią, choć brak surowego materyału zniewolił fabryki i warsztaty do zaprzestania pracy, choć tysiące rąk traciło zajęcie. Dopiero bitwa pod Lipskiem i odpadnięcie Związku Reńskiego od Napoleona, ośmieliły Szwajcarów do zniesienia skierowanych przeciwko Anglii ceł i powrotu do wolnego handlu, którego się ludność cała domagała.

Tymczasem w stosunkach wytwórczych i handlowych niejedna wewnątrz i zewnątrz Szwajcaryi zaszła zmiana*). Pod wpływem samolubnej polityki Napoleona podupadł jej przemysł bawełniany. Nowe przędzalnie mechaniczne rozwinęły się wprawdzie dobrze, pod osłoną wysokich ceł na wyroby angielskie, ale produkowane na wywóz muśliny i batysty, szale i kosztowne chustki wśród ogólnego zubożenia nie znajdowały nabywców. Wyroby złotnicze i jedwabnicze z tych samych przyczyn miały zbyt utrudniony, tylko przemysł lniany wyszedł ze wstrząśnień tych zwycięzko, wypełniając luki powstałe wskutek podrożenia bawełny. Dotychczasowe rynki szwajcarskie, Francya, Austrya, i Lombardya zamknęły się dla niej, Anglia tanimi wyrobami zalewać poczęła kontynet —więc powrót do poprzedniego dobrobytu i znaczenia handlowego, mimo nastania ery pokojowej, był bardzo utrudniony. Zależność od Francyi zdemoralizowała przytem politycznie Szwajcaryę, zniweczyła jej odporność względem sąsiadów i po upadku Napoleona wkroczenie wojsk austryackich do Szwajcaryi nie spotkało się wcale z oporem. Upadła, nadana przez Napoleona, konstytucya medyacyjna z roku 1803. Powrót do ustroju politycznego z przed roku 1798 staje się hasłem konserwatystów szwajcarskich — i w roku 1815 Szwajcarya z państwa federacyjnego przeistacza się na nowo w związek kantonów, posiadających często rozbieżne interesa handlowe.

Ucierpiał na tem najwięcej interes przemysłu szwajcarskiego. Już z końcem lat trzydziestych przemysł np. bawełniany w Szwajcaryi posiadał 300,000 wrzecion i pięć tysięcy robotników. Prócz tego liczono do 12,000 ręcznych warsztatów tkackich. Przetwarzaniem i handlem bawełny zajmowało się już podówczas w kantonie zuryhskim 23,000 osób: dziesiąta część całej ówczesnej ludności tego kantonu. Tutaj też miał swe siedlisko przemysł jedwabniczy, podczas gdy w kantonie Aargau rozwinął się z domowej wytwórczości przemysł słomkowy, w Neuenburgskim zaś koronkowy i zegarkowy—wszystko oparte na zbycie zagranicznym. Tymczasem kraje południowo-niemieckie, do których dotychczas wyroby szwajcarskie wolny zupełnie miały przystęp, zaprowadziły u siebie dosyć wysokie cła, a Francya, której Bern i Zurych wobec obojętności kantonów rolniczych naprózno wojnę celną wypowiedziały, dążyła do zupełnego wykluczenia ze swych rynków fabrykatów szwajcarskich.

Znaczenie obcych rynków dla życia gospodarczego Szwajcaryi i brak wszelakiej wagi politycznej zatomizowanego kraiku poczęły razić swą sprzecznością. Poczucie, płynące z rozbicia, niemocy rozbudziło na nowo drzemiące długo dążności do zadzierzgnięcia ściślejszych węzłów między kantonami, do rozwoju instytucyj związkowych i zwiększenia zakresu ich kompetencyi. Po kilkuletniej wojnie wewnętrznej, zakończonej zwycięztwem bardziej rozwiniętych ekonomicznie kantonów, Szwajcarya ze związku państw stała się państwem związkowem (1848), przyczem cła, traktaty handlowe, monety, miary i wagi oddano pod kompetencyę Związku. Jedność państwa, niegdyś narzucona siłą obcego oręża, odepchnięta następnie jako ciężar, teraz własnemi siłami Szwajcarów odbudowaną została, jako forma wewnętrznemu rozwojowi odpowiadająca.

Przyjęta w r. 1849 taryfa celna zniosła wszelkie cła wewnątrz Związku i w nizkich swych pozycyach miała wyraźnie cechę dążności wolnohandlowych, które wtedy właśnie rozszerzały się w Europie, biorąc swój początek z Angli. Rozpoczęła się, zainaugurowana przez Sardynię (1851) era traktatów handlowych, opartych o daleko idące wzajemne ustępstwa, wśród której nawet rząd francuski zerwał z dotychczasowym systemem zamykania swych rynków. W r. 1864 podpisany został szwajcarsko - francuski traktat handlowy, a w latach 1868 — 69 przyszły do skutku traktaty z Austryą i z Niemcami. Wśród nawiązywanych dokoła przyjaznych stosunków pomiędzy wielkimi, Szwajcarya zawsze bacznie broniła swych interesów i zawsze jako „państwo najbardziej uprzywilejowane“ zapewniała sobie możliwą swobodę ruchów. Konieczność sprowadzania z zagranicy środków żywności, zwłaszcza zboża i mięsa oraz potrzeby przemysłu, opartego na surowcu i zbycie zagranicznym, czyniły z Szwajcaryi gorącego szermierza idei swobodnej wymiany. Zapewnienie własnym produktom obcych rynków i swobodny wwóz środków żywności— oto, do lat ostatnich hasło szwajcarskiej polityki handlowej—dopóki najnowsza faza nowoczesnego protekcyonizmu, godząca, kosztem konsumentów sprzeczne interesy przemysłowców z agraryuszami, nie przedostała się i do „wolnej“ rzeczypospolitej. W międzynarodowym podziale pracy przemysłowej Szwajcarya umiała zawsze wybrać cząstkę, a nawet i część cząstki, która lepiej od innych odpowiadała wysokiemu uzdolnieniu robotników szwajcarskich i lepiej od innych nadawała się do pracy na miejscu. W przemysłowej pracy Szwajcaryi widoczną jest od samychże jej zaczątków dążność do daleko idącej specyalizacyi, doskonalenia się w niedostępnym na razie innym krajom kierunku, stania się dla konsumenta niezbędnym, bo jedynym dostawcą dla pewnej, choćby nielicznej grupy towarów. Tak powstało tu np. hafciarstwo maszynowe, dzięki usilnym staraniom poszczególnych przedsiebiorców, którzy rozwiniętą wśród ludu zdolność wcześnie uzbroili w maszynę i zorganizowali kapitalistycznie. Pierwsze hafty maszynowe znalazły masowych odbiorców na rynkach Hawanny i Brazylii, gdzie brano je długo za wyrób ręczny i odpowiednio opłacano, ciesząc się przytem nieco niższą od zwykłej ceną. W roku 1855 pojawiają się szwajcarskie hafty maszynowe już na północno-amerykańskich rynkach, równocześnie zaś ukazują się maszyny do szycia w Europie, co używanie białej, zdobnej bielizny uprzystępniło i uboższym, potęgując w krótkim czasie nasze kulturalne w ociedzie wymogi, otwierając im nowe dziedziny zastoso-

*) H. Wartman: „Industrie und Handel der Schweiz im XIX Jahrh.“ Bern 1902.

wania. Nowy przemysł rozszerzał się z błyskawiczną, rzec można, szybkością. W r. 1870 ilość maszyn hafciarskich wynosiła 3000, zaś w dziesięć lat później już 14000. Rocznie, przecięciowo w ciągu dziesięciu lat ostatnich, wywożono ze Szwajcaryi haftów za 75,000,000 fr. do Anglii, Ameryki, Niemiec, Francyi i Rosyi. Przeszło 46,000 robotników znajduje zajęcie w przemyśle hafciarskim—to też cały szereg szkół fachowych dba czujnie o coraz to nowsze ulepszenia, nowe wzory, nowe kombinacye materyałów, stanowisko światowe szwajcarskich haftów.

Hafty maszynowe szwajcarskie był to produkt zupełnie nowy, który nie potrzebował się liczyć z żadnym współzawodnikiem, budził sam potrzeby, które umiał zaspokoić, a konkurencyę zwalczał łatwo nabytem już uznaniem. Rozwój przemysłu zegarkowego uczynił Szwajcaryę również dostawcą na obcych rynkach, pożądanym dla konsumenta i mało zagrożonym przez obcy kapitał, który — z wyjątkiem Ameryki—przyrzekł tę dziedzinę wytwórczości uważać za wyłączną własność Szwajcarów. W Genewie i Neuenburgu rozwinął się wyrób drogich, złotych zegarków, w Chaux de Fonds zaczęto zaś od r. 1866 fabrykować tanie zegarki z białego metalu, słynne obecnie „roskopfy“, przeznaczone dla uboższych odbiorców. Warsztat i chałupnictwo, oparte o daleko idący podział pracy, obie formy tradycyą przekazane, przeszkadzały długo rozszerzeniu się zegarmistrzowstwa fabrycznego w Szwajcaryi. Wynalazca rementoire'ów *Ingold von Biel* napotkał tyle oporu w swych usiłowaniach, zmierzających do założenia zcentralizowanych wielkich pracowni zegarków, że zrażony wywędrował z kraju, szukając w Ameryce sposobniejszego pola do wykonania swych projektów. Jego staraniem powstała w Bostonie pierwsza fabryka zegarków. Szybkie zmniejszenie się wywozu zegarków szwajcarskich do Ameryki, i wystawa światowa w Filadelfii (1876), na której, znagła wyrosły amerykański, wielki przemysł zegarkowy święcił nad szwajcarskim tryumfy, była ostatecznym bodźcem do zerwania i na tem polu z tradycyą rzemieślniczą. Wartość rocznej produkcyi przemysłu zegarkowego w Szwajcaryi cenioną jest obecnie na 100 miljonów fr.= 6 miljonów sztuk, z których połowa jest dziełem wielkich fabryk. Ilość robotników fabrycznych i warsztatowych, zajętych w tym przemyśle, wynosi przeszło 50,000. Głównym odbiorcą zegarków szwajcarskich są Niemcy, następnie zaś Anglia, Rosya, Austrya i, w coraz to mniejszym stopniu, Ameryka.

(D. n.). *H. G.*

PRASA POLSKA.

— *Biblioteka Warszawska* (sierpień) obok artykułów, sprawiających smutne wrażenie, jak pozbawiony wszelkiego krytycyzmu panegiryk poważnego historyka, A. Rembowskiego, na cześć Leona XIII, zamieściła kilka rozpraw wartościowych. Na szczególną między niemi uwagę zasługują: „Epilog kryminalny“ rzezi galicyjskiej z 1848 r., dr. B. Łozińskiego, „Teorya jedności tworów przyrody“ A. Janiszewskiego i „Konserwatyzm chłopski“ dr. F. Konecznego. Ta ostatnia praca zaciekawia samym swym rzadko u nas oświetlanym przedmiotem. Autor twierdzi (rzadko dowodzi), że nietylko pojedyncze narody, ale ich części składowe mają swoje odrębne kultury. Ma również własną nasz lud wiejski. Nie możemy jednak przyznać, ażeby p. K. wiernie i wyraźnie nakreślił znamienne rysy tej polsko-chłopskiej kultury, te zaś cechy, które wskazał, nieraz budzą wątpliwość co do swej ogólności. Tak np. czytamy:

„Przysłowiową jest ceremonialność dworu hiszpańskiego, mam jednak to przekonanie, że istniejący dziś jeszcze i praktykowany z największą skrupulatnością ceremoniał życia towarzyskiego chłopa polskiego jest bardziej (!) zawikłany, znacznie wszechstronniejszy (!) i wszystko a wszystko przewidujący (!) i bardziej krępujący od madryckiego.

Wieśniak polski jest usposobienia nadzwyczaj arystokratycznego (!), przeszedł pod tym względem nawet swego hiszpańskiego kolegę. Arystokracya ta jest w tem podobna (?) do prawdziwej, że nie obejdzie się bez majątku, a pochodzenie choćby z najlepszych rodów kmiecych, jeśli idzie w parze z ubóstwem, staje się pośród wiejskich obywateli przedmiotem drwinek (?). Znam okolice, w których przymiotnik „dobry“ znaczy niemal to samo, co „bohaty.“ Arystokratomania chłopska wymaga od ubogiego, ażeby się pokłonił w pas (!) i uściskał kolana (!) zamożnego kmiecia; aprobuje ona prawo zwyczajowe, że zamożnemu i poważnemu kmieciowi wolno uboższym mówić „ty,“ a młodzież choćby nawet obić (!).“

Może jest jakaś okolica, gdzie takie objawy występują, ale żeby miały być powszechnymi w kulturze chłopskiej — zgodzić się trudno. Są one raczej tak rzadkie, jak ów „inteligentny włościanin,“ którego autor gdzieś spotkał, a który mniemał, że trzeba uczyć się czytania każdej książki osobno. Jest w artykule p. K. wiele uwag bardzo słusznych, np. że u nas w znawstwie ludu przeważa wzgląd artystyczny, że „warstwa wieśniaków to w opinii powszechnej (chyba w opinii niektórych ludoznawców) warstwa literatów. Ale są też zdania mocno trącące myszką — np. że „chłop nasz katolicyzmu nie rozumie“; bo do tego potrzeba „koniecznie filozoficznego przygotowania,“ że „etyki t. zw. niezależnej nigdzie niema“ itd. W dalszym ciągu zapewnie autor coś powie o konserwatyzmie chłopskim.

— *Chimera* w ostatnich zeszytach przyniosła dwa świeże bukiety, złożone z ładnych kwiatów poezyi, nastrojowego piołunu i logicznego blekotu. Co tam wyprawiają rozmachane pióra, wyrwane z orlich skrzydeł, niech zaświadczy kilka próbek:

„złotem zatańczył obłąkany wieczną tęsknotą słoneczny pocałunek.

chłodne powietrze osmętniło szare mury w litanie zimnych, sierocych łez.

Wtedy to po raz pierwszy przeczuł czyste, bezpłciowe „To.“

była wiotką i tak jasno, dziecięco zieloną.

W chorej purpurze zachodu przed cudowną figurą Najświętszej Panienki rozpłakany, siwy faun.

umiesz inkrustować smutkiem białe piersi kobiet?

Przez monotonne aleje skurczonych, ślizgich, o zielonych, fosforycznych oczach ropuch Przyczyn i Skutków pędzi, skacząc przez grzędy pokoleń.

są jako storczyki zwierzęce, rośliny obłąkane bólem granitu, coś jakby błędne, pijane linie, wśród których szczeka niepokój dziwnej, upojonej woni gwiazd nagich, z szat świetlnych odartych.“

Gdyby kogokolwiek wzięła ochota nazwać to wszystko wierutnym bezsensem, niech pamięta, że według *Chimery* tylko duchy wybrane zdolne są pojąć znaczenie wyższych natchnień i wogóle prawdziwych tworów sztuki.

— W nr. 215 *Gazety Polskiej* w artykule o klęskach żywiołowych, które na kraj spadły, i grożących z tego powodu mieszkańcom nędzy, chorobach i głodzie znajdujemy ciekawy przyczynek do stosunków, panujących wśród ludności wiejskiej i gospodarstwa krążących wśród niej szakali. Ustęp ten w całości przytaczamy:

„Prawie cała ludność wiejska jest w ciągłych interesach pieniężnych z kapitalistami najróżnorodniejszego gatunku i rodzaju. Ludzie ci nie będą mieli żadnego skrupułu w gnębieniu swych dłużników, *czego już miałem dowody*. Bo jeszcze woda na polach, jeszcze nie wiadomo, jak ci nieszczęśliwi przeżyją, *a już sprawy w sądach sypią się bez liczby o zwrot pożyczonych pieniędzy*. Jeżeli na to nie będzie jakiej rady, na nic wszystko, na nic pomoc rządu i osób prywatnych, bo lichwiarze zabiorą wszystko lub część ofiarnej pomocy. Wobec tego, wobec zaprawdę niebywałej klęski, powinnimy się uciec do nadzwyczajnych środków ratunkowych w myśl bardzo starej maksymy: *Extrema necessitas, extremis nixitur rationibus*. Mam tu na myśli tak zwane *Moratorium*, do którego uciekano się w razie klęsk nadzwyczajnych. Proponuję, aby każdy dłużnik, przedstawiający poświadczenie odpowiedniej władzy o tem, że należy do liczby zatopionych przez wylew, był zwolniony na rok od płacenia długu. Uważam to za rzecz konieczną, za część jedną z najważniejszych akcyi ratunkowej. Jestem pewny, że władze miarodajne zgodzą się na wydanie odpowiedniego przepisu, jeżeli on będzie odpowiednio przedstawiony i umotywowany. Tylko trzeba działać energicznie, bo lichwiarze nie lubią zwlekać i, jak wyżej wspomniałem, już występują do sądów, domagając się przytem rygoru tymczasowej egzekucyi.“

— W nr. 218 *Wiek*, obliczając koszta kanalizacyi Warszawy do tej pory, podaje mniej więcej przypuszczalną sumę około 15 milionów.

„Zestawienia urządzone przez p. Załęskiego dochodów i rozchodów kanalizacyi i wodociągów wykazują, że po r. 1895 miasto ponosiło znaczny wydatek z powodu niedostatecznych jeszcze wpływów. W roku następnym dochody prawie wyrównały rozchody, a w roku 1897 wpływy przewyższyły o 19,587 rb. cyfrę wydatków, okazując w latach następnych tendencyę do coraz większego wzrostu. Dopiero w r. 1901 wzrost ten uległ pewnemu wstrząśnieniu, które tłomaczyć należy wzrostem wydatków z powodu rozpoczętej kanalizacyi Powiśla. Rezultaty te zdobyte zostały przy niezbyt wygórowanej cenie za wodę. Cena ta wynosi 11 k. za 100 wiader, czyli 9 kop. za metr kubiczny wody. W porównaniu do zagranicy nie płacimy za wodę dużo. Metr kubiczny wody w Berlinie kosztuje 15 kop., w Wiedniu 20 kop., w Frankfurcie nad Menem 12 i pół kop., w Rydze 13 kop., w Paryżu 12 kop., w Gdańsku 10 kop.

Statystyczne dane wykazują, że od 1882 r. do 1901 r. śmiertelność zmalała o 11 na 1,000. Podczas gdy w 1882 r. na 1,000 mieszkańców rocznie przeciętnie umierało 32, w r. 1901 cyfra ta zmalała prawie o $^1/_3$ i wynosiła 21. Bezwątpienia jedną z przyczyn tego była kanalizacya i wodociągi.

Długość podziemnej sieci kanalizacyjnej w d. 1 stycznia r. b. wynosiła około 144 kilometrów. Z kanałami w tym czasie połączono przeszło 3,000 domów. Z wody filtrowanej korzystało 5,000 domów, $^5/_6$ wszystkich posesyj warszawskich.“

PRASA ROSYJSKA

— W nr. 167 *Prawit. Wiestnika* czytamy: „W dniu 23 lipca (5 sierpnia) robotnicy warsztatów kolejowych w Kijowie zebrali się w warsztatach, ale skutkiem strejku nie przystąpili do roboty. Wobec tego zarząd kolei wywiesił ogłoszenia, aby ci robotnicy, którzy nie chcą pracować, zrobili z zarządem obrachunek. Podczas przerwy obiadowej robotnicy rozeszli się i warsztaty zostały zamknięte. Przyszedłszy po obiedzie do warsztatów i zobaczywszy, że są zamknięte, robotnicy zaczęli zbierać się na torze kolejowym, gdzie przyłączyli się do nich robotnicy poblizkiej fabryki towarzystwa południowo-rosyjskiego. Tłum, złożony z 2,000 ludzi, zajął całą szerokość toru. Wszelkie przekonywania, aby opróżniono tor, pozostały bez skutku, wobec czego uznano za rzecz niezbędną usunąć tłum przy pomocy wojska. Początkowo udało się rozproszyć zebranych bez uciekania się do pomocy oręża, gdy jednak z jednej grupy robotników zaczęto rzucać na wojska kamieniami, które raniły pomocnika komisarza policyi, jednego oficera i kilkunastu żołnierzy, wówczas dane zostały do burzycieli porządku dwie salwy karabinowe, które położyły trupem dwóch ludzi a dwudziestu siedmiu raniły.“

— Jak donosi *Jużnaja Rossija*, naczelnik m. Mikołajewa, kontr-admirał Enkwist, wobec wybuchu rozruchów ulicznych w tem mieście

...onowił zakaz wszelkich zbiegowisk ulicznych, ...akazał zamknięcie bram domów, oraz wszystkich składów wódek i traktyerni, pod groźbą ...rowych kar administracyjnych według przepisów o ochronie wzmocnionej.

— W *Bakinskich Izw.* czytamy: „Bezrobocie w m. Baku i całym najbliższym powiecie zaczyna odbijać się na wszystkich operacyach handlowych. Od tygodnia przeszło ustały wszelkie zamówienia na towary. Dla obrony Bałachanów, oprócz kwaterującej tam setki kozaków pułku łabińskiego, celem niesienia pomocy władzy cywilnej wysłano koleją żelazną jeszcze kilka setek żołnierzy. W ciągu ostatnich kilku dni zarówno w mieście, jak i w całym okręgu przemysłowym bałachańsko-sabuczańskim krążą w nocy stałe patrole kozackie. W d. 25 lipca tramwaje kursowały już bez opieki żołnierskiej. Stacya miejska elektryczna wciąż jeszcze pracuje pod opieką wojska. W Baku przebywa obecnie przeszło 1,000 żołnierzy. Straty właścicieli kopalni i zakładów przemysłowych, spowodowane bezrobociem, wynoszą już dotychczas około 12 milionów rubli.“

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Na mocy Najwyżej zatwierdzonych d. 2 (15) czerwca przepisów wynagradzania poszkodowanych skutkiem nieszczęśliwych wypadków robotników fabrycznych, górniczych i hutniczych, mają oni prawo do wynagrodzenia od właścicieli przedsiebiorstw za utratę zdolności do pracy dłużej, niż przez trzy dni. Wynagrodzenia uskuteczniają się w postaci zasiłków i emerytur. Zasiłki wyznaczają się w razie chwilowej utraty zdolności do pracy w ilości połowy zarobku poszkodowanego; emerytury zaś, w razie zupełnej utraty zdolności do pracy w wysokości nie więcej, jak $^2/_3$ rocznego zarobku. Z emerytur korzystają: wdowa i rodzina najbliższa dożywotnio, dzieci, bracia i siostry do lat 15-tu. W razie dobrowolnego zwinięcia przedsiebiorstwa, właściciel obowiązany jest zabezpieczyć wynagrodzenie dla poszkodowanych i ich rodzin. Emerytury i zasiłki nie mogą być użyte na pokrycie należności skarbowych i prywatnych.

— Według wydanego przez wydział krajowy w Opawie IV tomu podręcznika statystycznego, ludność Śląska austryackiego liczy 680,422 mieszkańców; między nimi 220,364 Polaków, 146,358 Czechów i 26,578 Niemców, w tej liczbie 576,498 katolików, 91,264 ewangelików augsburskich i 11,988 Żydów. Czytać i pisać umiało 508,325 osób. Na 1,000 mieszkańców przypadało: w 1890 r. 302,1 Polaków, 220,2 Czechów i 477,6 Niemców; w r. 1900 — 331,1 Polaków, 220,4 Czechów i 446,8 Niemców.

— W Bielsku, na Śląsku austryackim, chłopi polscy zburzyli prowakacyjne schronisko, zbudowane przez niemiecki Beskidenverein.

— W Buffalo, na mocy uchwały kongresu, opracowany został memoryał, domagający się utworzenia episkopatu polskiego w Ameryce.

— Dwunasty międzynarodowy kongres pokoju odbędzie się w Bernie d. 22—26 września r. b.

— Ludność W. Brytanii wynosi 41 milionów; $31^1/_2$ mil. przypada na Anglię i kraje anglo-saskie. Londyn z przedmieściami liczy 6,578,784 mieszkańców. Ludność Irlandyi w drugiej połowie XIX stulecia spadła z 8 na 4 miliony skutkiem emigracyi do St. Zjednoczonych.

Z Poznańskiego. W *Dzienniku Kujawskim* czytamy: „W urzędzie stanu cywilnego nie chciano wpisać w księgi rodowe imienia polskiego „Kazimierz,“ które nadał swojemu synowi p. Andrzej Guzik z Liszkowa. Zapisano tylko tłomaczenie niemieckie „Casimir.“ Jak wiadomo, pisownia imion wyłącznie w brzmieniu polskiem jest wzbroniona; wolno jednakże aby urzędnik stanu cywilnego, obok niemieckiego, zapisał także imię polskie. W sprawie tej wyszło już dawniej rozporządzenie ministeryalne, na mocy którego inowrocławski sąd okręgowy zmusił teraz owego urzędnika do wpisania do ksiąg właściwych także imienia, podanego w brzmieniu polskiem.“

— Przed poznańską izbą karną stawało kilka pań, oskarżonych o należenie do „Związku zawodowego kobiet,“ i zajmowanie się sprawami politycznemi Sąd skazał każdą na 15 m. kary.

— Prezes regencyi bydgoskiej, dr. Kruse wydał poufny okólnik do wszystkich landratów swojego obwodu, zachęcając ich do wpływania przez inspektorów szkolnych na nauczycieli, aby zmienili nazwiska polskie na niemieckie. W okólniku powiedziano, że przedewszystkiem należy się zwrócić do nauczycieli z chwiejnym charakterem. Na skutek tego okólnika kilku nauczycieli zmieniło w ostatnich dniach swoje nazwiska: Stanisław Nawrocki z Poznania na Johann Schrott, Zakrzewski na Hilgendorff i in.

Literatura i prasa. Komitet cenzury warszawskiej ogłosił w nr. 186 *Warsz. Dn.* spis osób, na których imię nadeszły od r. 1894 do 1903 książki w posyłkach, przechowywanych w składach komitetu. Jeżeli interesowani nie zgłoszą się w ciągu roku od daty wydrukowania ogłoszenia, posyłki będą otwarte przez komitet, a książki odesłane do Cesarskiej biblioteki publicznej w Petersburgu.

— „Macierz polska“ we Lwowie ogłosiła konkurs na utwór dramatyczny ludowy dla amatorskich teatrów włościańskich; utwór ma być historyczny, współczesny, rodzimy, polski, tendencyi moralnej i uszlachetniającej; napisany w języku literackim, jasnym i prostym, objętości jednoaktówki, nieprzenoszącej 3 arkuszy druku. Nagroda 200 koron za pracę najlepszą i 50 koron za arkusz druku. Inne utwory wyróżnione mogą być kupione przez „Macierz“ po 50 k. za arkusz. Termin oznaczono do 31 grudnia r. b.

Zdrowie publiczne. Warszawski urząd lekarski ogłasza, że od d. 14 czerwca do 14 lipca r. b. zdarzyło się w Warszawie 477 przypadków chorób zakaźnych, z których 193 zakończyło się śmiercią.

Wiadomości naukowe. Międzynarodowy zjazd chirurgów odbędzie się w Paryżu dnia 19 października roku bieżącego.

Szkoły i wychowanie. Wszelkie projekty otwierania bibliotek, czytelni, jadalni, herbaciarni itp. na potrzeby studentów, po wypracowaniu ich przez zarząd danego zakładu naukowego z udziałem komisyi, przedstawiane być winny do zatwierdzenia kuratora okręgu naukowego. Gdyby jednakże, dla jakichkolwiek powodów, miejscowa władza naukowa nie zgadzała się na zatwierdzenie przedstawionego projektu, w takim razie projekt otwarcia i prowadzenia danego zakładu dla studentów wraz ze zmianami lub uzupełnieniami i wnioskami kuratora okręgu przesłany być winien do rozpoznania ministeryum oświaty.

— Praktyczne lekcye języka francuskiego urządzane były dotychczas tylko przy niektórych gimnazyach żeńskich. Obecnie podobne wykłady wprowadzone mają być także i w średnich zakładach naukowych, męzkich dla uczniów, pragnących studyować języki nowożytne: francuski, niamiecki i angielski. Zapoczątkowanie podobnych wykładów należy do rad pedagogicznych, pozwolenia zaś ma udzielać kurator okręgu. Lekcye języków odbywać się mają według następującego planu: zajęcia praktyczne po klasowych od g. 3 p. p. dla uczniów, poczynając od klasy 4; uczniowie dzielą się na grupy, nie więcej jak po 10 w każdej, odpowiednio do stopnia ich teoretycznego przygotowania; każda grupa zajmuje się dwa razy tygodniowo, od 1—$1^1/_2$ god. każdorazowo. Zajęcia składać się będą z pogadanek na tematy życia, lub z przeczytanego artykułu, dostępnej treści; stopnie żadne nie będą stawiane; opłatę oznaczono po 30 kop. od każdego ucznia za oddzielną lekcyę.

— Egzaminy konkursowe w Politechnice warszawskiej rozpoczną się d. 31 sierpnia.

— *Finlandzkaja Gazeta* donosi, że w liceach finlandzkich będzie wprowadzony obowiązkowy wykład języka rosyjskiego.

— Powstał projekt urządzenia przy szkołach technicznych kursów, przygotowywujących instruktorów do wznoszenia budynków ogniotrwałych. Oprócz tego przy istniejących już cegielniach i fabrykach dachówek mają być urządzone odpowiednie szkoły, oraz laboratorya do badania gliny i piasku.

— Wykłady w akademii górniczej we Freiburgu rozpoczną się d. 13, zapisy zaś nowo wstępujących d. 12 października. Wiadomości udziela Tow. „Sarmatia“ (Freiburg in Sachsen, Akademischer Verein „Sarmatia,“ Rest. „Union.“).

— Departament oświaty zawiadomił kuratora okręgu naukowego, że ponieważ prawa nauczycieli rzemiosł w seminaryach nauczycielskich do tej pory nie zostały ściśle określone, przeto nauczyciele rzemiosł nie mogą brać udziału w posiedzeniach rad pedagogicznych tych zakładów na prawach członków.

— W jednym z prywatnych, średnich zakładów szkolnych w Petersburgu ma być wprowadzona w wyższej klasie nauka gry w szachy.

Sprawy ekonomiczne. Lombard miejski w Warszawie uzyskał pozwolenie na zaciągnięcie 500,000 rb. pożyczki z kapitału zapasowego wzajemnych ubezpieczeń m. Warszawy na rozszerzenie swej działalności. Spłata pożyczki uregulowaną być ma w ciągu lat 50.

— W 1902 r. w hutach rządowych w Królestwie Polskiem wyprodukowano żelaza lanego 165.534 pudów, w hutach prywatnych 17,069,036 p., żelaza i stali wyprodukowano w hutach skarbowych 112,688 p., w hutach prywatnych 15,567,327 pudów.

— Senat rządzący wyjaśnił, że w Królestwie Polskiem, na mocy postanowienia b. rady administracyjnej z roku 1852, władze wojskowe na swoją potrzebę mogą zająć grunta prywatne najwyżej na rok, w razie zaś, jeżeli ich potrzebują na czas dłuższy, powinny przeprowadzić wywłaszczenie na zasadzie ustawy z dnia 18 czerwca 1852 r. Przepisy ogólne o odszkodowanie za zajęcie placów, zawarte w artykule 669—673 o powin. ziem., nie mogą być stosowane do Królestwa, wobec istniejących tu przepisów specyalnych. (*Gaz. Sąd.*).

— Straty, spowodowane powodzią, gradem i deszczami w gub. Piotrkowskiej obliczono na 2,136,000 rb., w gub. Kieleckiej na 2 mil. rb.

— *Now. wr.* donosi, że ministeryum rolnictwa opracowywa projekt państwowego banku ludowego, któryby wydawał pożyczki za pośrednictwem ziemstw, a w Królestwie za pośrednictwem gmin, towarzystwom korporacyjnym i oddzielnym drobnym przemysłowcom. Projekt wniesiony będzie do specyalnej rady dla przemysłu rolnego.

— Na osobnej naradzie w sprawie przemysłu wiejskiego postanowiono wnieść do rady państwa projekt prawa o kredycie drobnym dla włościan, oraz, aby na ten cel na rok 1904 asygnowano dwa miliony rubli. Zarząd centralny ma być zjednoczony w Banku państwa, miejscowy — w osobie gubernatora, a kierownictwo — w administracyi włościańskiej.

— Mińskiemu Towarzystwu rolniczemu pozwolono przyjmować włościan na członków sekcyi.

— Ogłoszono dane urzędowe o dochodach z podatku akcyzy za rok 1901. Według tych wykazów dochód z podatku akcyzy, składający się z opodatkowania spirytusu, wódek, piwa, miodu, drożdży, opłaty patentowej i różnego rodzaju kar w Królestwie Polskiem wynosił 20,768,775 rb. (o 394,430 rb. mniej niż w r. 1900); dochód z rządowej sprzedaży trunków 13,377,720 rb. (o 47,549 rb. mniej), dochód z podatku od cukru 10,981,060 rb. (o 2,562,654 rb. więcej), dochód z akcyzy od wyrobów tytuniowych 1,579,464 rb. (o 189,732 rb. więcej), dochód z akcyzy od produktów naftowych 858,704 rb. (o 251,757 rb. więcej), dochód z akcyzy od zapałek 179,754 rb. (o 40,784 rb. więcej). Ogółem Królestwo Polskie w 1901 r. dało państwu dochodu akcyzowego 47,747,376 rb. (o 2,602 585 rb. więce, niż w r. 1900).

Koleje i komunikacye. Ministeryum komunikacyj poleciło zobowiązać lekarzy kolejowych do obznajmienia służby i urzędników z niesieniem doraźnej pomocy podróżnym w razie zasłabnięcia.

— Zamierzono podwyższyć taryfę osobową na dalekich przestrzeniach, znosząc różniczkowanie od 1710 wiorst.

— Zatwierdzoną została deklaracya o wprowadzeniu zniżonej taryfy telegraficznej między Rosyą europejską a Serbią.

— Postanowiono zaprowadzić bezpośrednią komunikacyę osobową między Warszawą a Londynem, przez Ostendę, pociągiem „Nord-Express,“ który również ma bezpośrednie połączenie z Chinami przez Syberyę.

Klęski żywiołowe. W Kozienicach ogień zniszczył 30 kilka domów, przyprawiając o stratę kilkudziesięciu tysięcy rubli biedną ludność, przeważnie żydowską.

— W osadzie Nikolskoje, pod Kijowem, spłonęło 100 domów.

— W okolicy Lizbony trzęsienie ziemi poczyniło znaczne szkody — runęło kilkadziesiąt domów.

— W zachodniej Pensylwanii oberwanie się chmury spowodowało powódź i śmierć stu kilkunastu osób w falach rwącej wody.

— W Indyach Wschodnich szalał orkan, który poczynił ogromne spustoszenia; wiele osób zginęło.

Katastrofy. Na paryskiej kolei metropolitalnej, podziemnej, zapalił się pusty wagon w chwili, kiedy nadszedł i rozbił się o niego pociąg osobowy, natłoczony podróżnymi. Spaliło się bardzo wiele osób.

— W Grand Trunk, w Anglii, pociąg wiozący cyrk zderzył się z osobowym; kilkanaście osób zginęło, kilkadziesiąt odniosło rany.

— Podczas gry w piłkę w parku Baseball w Filadelfii runęła trybuna z widzami; cztery osoby zostały zabite, kilkadziesiąt ranionych.

Zmarli. Lucyan Marc, naczelny redaktor paryskiego tygodnika *l'Illustration.*

— Onno Klopp, nestor dziejopisarzów niemieckich, przeciwnik i surowy krytyk polityki pruskiej, w 80 roku życia, w Wiedniu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sztubakowi. Nazwiska, zakończone na *ki*, nawet cudzoziemskie, odmieniają się jak przymiotniki.

OFIARY.

Na powodzian, L. S. 1 rb., J. Z. 50 kop., J. Zaleska z Żytomierza 10 rb., Skowroński z Birska 1 rb., Sartorius z Portu Aleksandra 3 rb., E. R. 30 rb., Prenumerator z Moskwy 25 rb., K. S. i B. K. 10 rb.

Garść uwag.

Człowiekowi, który miał bardzo dobre serce, kazano paść świnie. I dobry ten człowiek pasł świnie, żył się z niemi, aż w końcu stał się całkiem do nich podobny.

*

Jeden pił, drugi grał, trzeci się wylegiwał, a wszyscy trzej byli pesymistami, bo nie mogli znaleźć stosownej pracy. Znalazł się czwarty, który nie pił, nie hulał, nie wylegiwał się, lecz pracował na siebie i na tych trzech. I ten czwarty był pesymistą.

*

Bądź gliną i ulep z siebie bożka, tylko się przed nim nie módl.

*

Spluwaczka w najwspanialszym salonie jest tylko spluwaczką.

*

Chrystus, gdy go uderzono w twarz, nadstawił drugi policzek. Zwykły człowiek, gdy go skrzywdzą, mści się lub przebacza. Ale współczesne bydlę ludzkie pisze wtedy anonimy.

Tadeusz Chmielewski.

Wyszła w całości i jest do nabycia w Administracyi Prawdy

HISTORYA FILOZOFII
F. Kirchnera,
w przekładzie Dr. K. KRAUZA.

Cena 2 rb.,
z przesyłką rekomendowaną 2 rb. 30 k.,
w oprawie 2 rb. 35 k., z przes. rek. 2 rb. 70 k.

OGŁOSZENIA.

H. Bettenn

Hodowla kwiatów w pokoju

z ilustracyami. Autor, znakomity ogrodnik, sam przeprowadził pokojową hodowlę roślin. praca więc jego jest oparta na doświadczeniach ścisłych. Jest przytem jasna, gruntowna i bogata we wszelkie rady praktyczne zarówno dla miłośników w mieście, jak na wsi.

Cena rb. 1 kop. 50, z presyłką rekomendowaną rb. 1 kop. 70.

Skład główny w Administracyi „Prawdy.“

PISMA
Aleksandra Świętochowskiego:

Tom I: Damian Capenko, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddechy, Na pogrzebie i Woły. **Rb. 1 k. 50** (wyczerpany)

Tom II: Tragikomedya prawdy: On i ona, Z pamiętnika, Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów, Ona.—Testament Alego, Starzec i dziecię, Cholera w Neapolu. **Rb. 1 k. 20** (wyczerpany).

Tom III: Bajki: Krajobrazy, Dwugłos miłości, Lew kamienny, Wesele Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafne, Dwa widma, Dwaj filozofowie, Nad grobem, Asbe. **Rb. 1 kop. 20.**

Tom IV: Piękna, Aspazya. **Rb. 1 kop. 50.**

Tom V: Trylogia Nieśmiertelne dusze: Ojciec Makary, Aureli Wiszar, Regina. **Rb. 1 kop. 50.**

Tom VI: Antea, Na targu, Helwia, Pauzaniasz, Poddanka, Błazen, Za maską, Dachówka. **Rb. 1 kop. 20** (wyczerpany).

Tom VII: Duchy, trzy części. **Rb. 1 kop. 50.**

Do nabycia w Administracyi *Prawdy.*

Spółka Nakładowa

poleca resztującą niewielką ilość egzemplarzy:

GUMPLOWICZ L. **System socyologii** — rb. 3 kop. 30.

HEINE HENRYK. **Wybór pism**, t. I, w przekładzie Maryi Konopnickiej, Józefa Kościelskiego, Aleksandra Kraushara i in. Wydanie ozdobne z portretem autora, str. 298 — kop. 60

— **Wybór pism**, t. II. Podróż do Harcu, Włochy, w przekładzie M. Gawalewicza, C. Jelenty i Maryi Konopnickiej, str XIII 328 — rs. 1.

— **Wybór pism**, t. III. Księga „Legrand.“ Florenckie noce, w przekładzie M. Konopnickiej. Cena rb. 1.

Na przesyłkę do każdego rubla należy dołączyć kop. 15.

Skład główny w Administracyi „Prawdy,“ Sadowa 14.

Wyszło w czterech odzielnych częściach dołączane w dodatku kwartalnym do „PRAWDY“ dzieło p. t.:

Wiek XIX

Zagadnienia moralne: A. Darlu: *Klasyfikacya współczesnych idei moralnych.* — P. L—e: *Rodowód idei sprawiedliwości i dobra.*— G. Belot: *Zbytek.* — H. Höffding: *Rodzina.*
Cena kop. 60, z przesyłką rekomend. 75 kop.

Wiek cudów ALFREDA WALLACE'A (tłom. z angielskiego)
Cena 90 k., z przesyłką rekom. 1 rb. 10 k.

Ekonomia i Socyologia w opracowaniu Dr. S. GRABSKIEGO i Dr. K. KRAUZA. Cena 60 kop., z przes. rekom. 75 k.

Historya polityczna, rys dziejów stulecia, opracowaniu H. GALLEGO. Cena 50 kop., z przesyłką rekom. 65 k.

Skład główny w Administracyi „Prawdy,“ Sadowa 14.

Wyszedł z druku

„Poradnik dla Samouków,“ cz. V.

p. t.

Świat i Człowiek

Wykład głównych zagadnień wiedzy w świetle teoryi rozwoju

(Książka do czytania dla samouków).

TREŚĆ: Wszechświat i jego rozwój, S. Kramsztyka.
Rozwój ziemi, W. Nałkowskiego.
Rozwój życia organicznego, J. Nusbauma.
Genealogia zwierząt, I. Eismonda.
Rozwój antropologiczny człowieka, L. Krzywickiego.
Rozwój kultury, L. Krzywickiego.

Warszawa 1903, str. 558, ze 169 ilustracyami w tekście i 3-ma tablicami kolorow

Cena 2 rub.

Skład główny w Księgarni Naukowej, Krucza 44.

A. MAKSIMOW:

Syberya i ciężkie roboty

Winni i oskarżeni . . . . 1 rb. 20 kop.
Przestępcy polityczni i panstwowi 1 rb. 20 kop.

Z przesyłką rekomendowaną 1 rb. 40 kop.

Skład w administracyi „Prawdy.“

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 8 Августа 1903 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.